

Rozumienie polityki wśród polityków

Włodzimierz Wesółowski

Zagadnienia wstępne

Czym jest polityka? Jak pojmują ją ludzie, którzy na co dzień ją uprawiają? W jakim stopniu głębsze przemyślenia i doświadczenia bieżące formują treści myślowe, stanowiące konotację pojęcia „polityka” wśród elity parlamentarnej dzisiejszej Polski? To ostatnie pytanie jest najbliższe przedsięwzięciu, które skrótowo nazwaliśmy: rozumienie polityki w kręgach polityków.

Polityka ma różnorodne oblicza. Chcieliśmy się dowiedzieć, które z nich jest obecne w myśleniu posłów. Przed badaniami sporządziliśmy długą listę aspektów polityki i możliwych sposobów jej określania. Znalazły się wśród nich stwierdzenia: polityka to żądza władzy, realizacja jednostkowych dążeń do władzy; polityka to realizacja wąskich interesów grupowych; to wdrażanie tego, czego chce całe społeczeństwo; polityka to mobilizacja społeczeństwa do wykonywania ważnych zadań, to dostarczanie ludziom przywództwa i inne jeszcze określenia.

Celem naszym nie było wykrycie tego, jak często pojawiają się określone pojęcia polityki w myśleniu posłów. Chcieliśmy się dowiedzieć, w jakich szerszych kontekstach one funkcjonują. Nadto interesowało nas pytanie, czy te kompleksy myślowe, w które pojęcie polityki jest uwikłane, różnicują naszą elitę polityczną. Czy jakieś specyficzne konfiguracje da się przypisać politykom określonych orientacji politycznych?

Przyjmuję, że polityka to pewien rodzaj działania społecznego: to działanie, które ukierunkowuje się na struktury i decyzje organów państwa. Ponieważ państwo „ma władzę”, więc polityka jest

walką o zdobycie władzy i jej sprawowanie. O tym mówi najbardziej znana koncepcja Maxa Webera [Weber 1968; 1989]. Rozszerzające jej rozumienie oznacza, siłą rzeczy, że polityka jest również walką o przewagę we wszystkich procesach, które prowadzą do zdobycia i utrzymania władzy państwowej. Nie ulega też wątpliwości, że współcześnie z walką o władzę spleciony jest drugi aspekt: spór o sformułowanie określonego programu „dla rządu”, a pośrednio – „dla społeczeństwa”. Charles Maier pierwszy aspekt nazwał polityką „twardą”, drugi – „miękką” [Maier 1987].

Dążąc do zbudowania najbardziej ogólnych definicji polityki, teoretycy mniej uwagi poświęcili systematycznemu pokazaniu różnic, jakie występują między polityką demokratyczną i polityką autorytarną, albo ogólniej – niedemokratyczną. Oczywiście wielu specjalistów podawało uogólnione charakterystyki systemów autorytarnych i demokratycznych, lecz nie zawsze łączyły się one z dokładnym ukazaniem różnic, jakie powodują te dwa systemy dla funkcjonowania sfery polityki. Ponieważ przedmiotem dalszych analiz zawartych w tym tekście jest formowanie się polityki demokratycznej w społeczeństwie, które niedawno żyło w systemie autorytarnym, wydaje się celowe zarysowanie, choćby pobieżne, różnic, jakie występują między „polityką autorytarną” i „polityką demokratyczną” [por. Linz 1975; Lijphart 1977, 1984; Sartori 1994].

Polityka autorytarna skoncentrowana jest wokół samych organów władzy państwowej i walki wewnątrz nich. Jest to przede wszystkim polityka na szczytach władzy. Mniej lub bardziej zorganizowane i „widoczne” grupy walczą o pozbawienie konkurentów władzy w ramach organów państwa. Polityka jest więc przejmowaniem, a czasem także przekształcaniem struktur i instytucji władzy państwowej. Czasem wiąże się ona także z próbami rozbudowania bazy społecznego poparcia dla tych, którzy władzę sprawują. Tworzy się więc różne zespoły „pomocników władzy”, jak nazwał je Weber. Takim pomocnikiem władzy może być biurokracja, ale też określona warstwa społeczeństwa, świadomie uprzywilejowana przez dekrety państwa.

W polityce autorytarnej charakterystyczny jest przepływ życzeń i instrukcji z góry na dół, od centrów rządzących do ludności. Tak biegną nie tylko dyrektywy kierujące zachowaniami, wychowaniem politycznym, procesami społecznej mobilizacji do wykonania zadań. Tak również przepływają definicje dotyczące tego, co leży w interesie społeczeństwa

jako całości albo w interesie poszczególnych jego grup; definicje tego, jak w ogóle świat społeczny powinien być zorganizowany i w jakim kierunku się rozwijać. W tym sensie polityka ma nieuchronnie charakter elitarny, jest procesem kierowania społeczeństwem przez mniejszość. Bywają co prawda systemy autorytarne, które są skojarzone z technikami populistycznej „mobilizacji”, jednak nie zmienia to kierunku przepływu „myśli politycznej” z góry na dół.

Polityka demokratyczna, w jej modelowym kształcie, ale także w wielu aspektach realnych i praktycznych, jest wielostronnym procesem społecznym. Modelowo artykulacje interesów i dążeń oraz wola polityczna płyną „z dołu do góry”; kierunek jest w niej raczej odwrotny niż w systemie autorytarnym, a przynajmniej dwustronny. Możemy powiedzieć, że polityka demokratyczna to proces zaczynający się w społeczeństwie i biegnący ku organom władzy. Społeczeństwo przekazuje swe dążenia i życzenia organom władzy, które muszą co najmniej brać je pod uwagę. Możemy więc powiedzieć – bardziej realistycznie – że jest to proces interakcji między tymi, którzy aktualnie są u władzy, a tymi, którzy w tej chwili u władzy nie są, ale na nią wpływają; interakcji, która może zmieniać nie tylko personel zarządzający aktualnie, ale także treść i cele samego rządzenia. W tym ujęciu polityka jest próbą kształtowania przez obywateli struktur władzy, decyzji państwowych, ich treści, wytyczania kierunków ewolucji zadań społecznych [Dahl 1989; Lipset 1995; Rokkan 1990].

Działanie organów władzy państwowej w myśl wyartykułowanych społecznie żądań – to wyraz przepływu „woli obywatelskiej” do organów państwa, założony w modelu demokracji. Jednak realnie istniejące systemy demokratyczne charakteryzuje zawsze przepływ sugestii płynących z góry ku społeczeństwu, od organów władzy (a szerzej: od zorganizowanych aktorów systemu politycznego) do obywateli.

Istniejące partie polityczne kształtują przeciw programy polityczne i przekazują je społeczeństwu. Rząd ma własne idee rozwiązywania wielu spraw i przekazuje je przy pomocy środków przekazu społeczeństwu, stara się je do tych rozwiązań przekonać. Tak więc istnieje przepływ sugestii z góry na dół. Na tym polega interakcja w systemach demokratycznych [Sartori 1976].

Tak więc modelowe założenia demokracji nigdy nie są w stu procentach spełnione w realnym życiu politycznym. Zresztą z punktu widzenia

całokształtu instytucji i zasad „demokratycznego procesu rządzenia”, nigdy nie zostały one w sposób jednoznaczny sformułowane. Nie podano też bezpośredniej definicji, które mechanizmy muszą niezbędnie wystąpić, aby uznać dany system za demokratyczny. Czyniąc te uwagi chcę mocno podkreślić różnicę między modelem teoretyczno-aksjologicznym demokracji, wyróżniającym trzy jej sfery: mechanizmy „reprezentowania obywateli”, zasadę „równowagi” władz państwowych, zasadę „rządów prawa” – a empirycznymi przypadkami funkcjonowania realnych systemów, którym może być przydany przymiotnik „demokratyczny”. Te drugie systemy bywają różne. Niektóre z nich są przez bezstronnych obserwatorów wskazywane jako lepiej niż inne maksymalizujące cechy demokracji. Na tle takiego typu myślenia we współczesnych naukach politycznych powstają rozmaite typologie demokratycznych systemów politycznych. Typologie te obejmują, oczywiście, nie tylko stopień maksymalizacji założeń demokratycznych, lecz również odmienności poszczególnych rozwiązań instytucjonalnych, typy kultury politycznej itp. [Barber 1984; Held 1987; Sartori 1976; von Beyme 1985; Duverger 1954; Mair 1990].

Czym demokratyczna polityka okresu transformacji systemowej może się różnić od polityki „normalnej”? Byłoby rzeczą zgoła nieoczekiwaną, gdyby demokracja rodząca się po antykomunistycznym przełomie nie miała cech specyficznych. Byłoby również dziwne, gdyby polityka nie miała właściwości szczególnych. Te sfery zjawisk są ze sobą sprzężone. Specyficzne postawy ludności, konkretne zachowania aktorów instytucjonalnych i niezinstytucjonalizowanych, wyłaniające się ideologie – to tylko niektóre elementy całościowo pojętego systemu społeczno-politycznego, na których niedawna przeszłość lub sposób powstania musiały wyrzucić swe piętno obok samego charakteru przełomu, który był czymś w rodzaju „stopniowej, choć radykalnej rewolucji”.

Sam przełom był rezultatem pewnej polityki, w której zorganizowane siły społeczne i masy ludności opowiedziały się za demokracją. Można powiedzieć, że wszyscy uznali (wypowiedzieli to w formach bezpośrednich i pośrednich), że demokratyczne uprawianie polityki będzie korzystniejsze dla kraju i ludności niż kontynuowanie poprzedniej polityki autorytarnej (z elementami totalitarnymi). Narzucają się od razu następujące pytania: czy ta powszechność przekonań utrzymuje się nadal? Czy pojawiają się w tym obszarze idee inne lub przeciwne? Wśród ludności, czy w elicie politycznej?

Inne pytanie, które samo się narzuca, jest takie: jakie są rezultaty demokratycznej polityki wobec niej samej – czy wyzwolony został proces jej maksymalizacji? A może proces odwrotny? Pytań zasadniczych i bardzo ogólnych ciśnie się wiele. Czy polityka transformacyjna jest dostatecznie dynamiczna? twórcza? – a więc „mocna” i „głęboka”?

Uznając pierwszorzędne znaczenia tego rodzaju „wielkich” pytań, zbyt rzadko zresztą w Polsce stawianych, nie mogliśmy żywić iluzji co do odnalezienia odpowiedzi na nie. Nasze narzędzia badawcze były zbyt ograniczone, a pewno i czas jeszcze nie nastał odpowiedni; jesteśmy u początku drogi i każda tendencja może ulec odwróceniu. Zdaliśmy sobie ponadto sprawę, że udzielając zgody na wywiad posłowie nie oczekiwali tak fundamentalnych pytań. Trudno byłoby na nie odpowiedzieć bez dużego i czasochłonnego namysłu.

Pole pytań zakreśliliśmy mniej ambitnie, szukając raczej składników, które systematycznie gromadzone może w przyszłości pozwolą odpowiedzieć na bardziej generalne pytania. Domysł o tym, na które obserwacje i oceny, opinie o sobie i innych mogą i chcą względnie szczerze wypowiedzieć się dziś posłowie – zakreślał obszar badań.

W zakreślonych ramach jeden temat był dość ogólny. Dotyczył on tego, czy polityka się normalizuje z biegiem czasu, wraz z ewolucją transformacji. Jednym ze szczególnych wskaźników (Weber powiedziałby „formalnych”) normalizacji może być nie tylko dojrzewanie jej instytucji do sprawnego funkcjonowania, dojrzewanie warstwy polityków do przestrzegania honorowych reguł wzajemnych stosunków, ale także dostrzeganie złożoności zjawiska polityki, czyli jasne przestrzeganie różnorodnych jej przejawów czy aspektów. Konsekwencją dostrzegania różnorodności aspektów jest oczywiście ich porządkowanie w kompleksy, mniej lub bardziej spójne.

Przypomnieć warto w tym miejscu, że elementy eksponowane na pierwszym miejscu w różnorodnych definicjach polityki [Duverger 1964; Ryszka 1992] i mających swój obieg w potocznych dyskusjach, wykraczają poza zestaw, który wskazuje na system demokratyczny jako obszar ich przejawiania się, wytwarzania, zastosowania. Wiele definicji pasuje i do demokratycznych, i do niedemokratycznych systemów. Niektóre przecież wskazują na stosunki dominacji lub stosunki władcze jako centralną charakterystykę polityki [Weber 1968; Linz i Stepan 1978].

„Niekoniecznie demokratyczne” definicje mogą być jednak moderowane przez kombinowanie elementów demokratycznych z innymi. Czy sytuacja polska sprzyja takim modyfikacjom?

Podsumowując te wstępne uwagi trzeba powiedzieć, że w podanych nam przez posłów definicjach polityki, w różnorodności lub ograniczeniach tych definicji (zwykle „definicji” przez wyliczenie cech), a także w korelatach zjawiska polityki, jakkolwiek pojętej, chcieliśmy odnaleźć materiał do poznania samoświadomości politycznej polskiej elity parlamentarnej i partyjnej.

Polityka jako narzędzie transformacji

Wszyscy posłowie mają świadomość, że uczestniczą w niezmiernie doniosłym procesie przekształcania kraju. Proces ten polega na zmianie systemu. Stanowione przez nich ustawy przekształcają podstawy gospodarki, powołują do życia nowe instytucje publiczne lub napełniają zupełnie nową treścią te formy polityczne, które z nazwy tylko przypominały instytucje rzeczywiście demokratyczne (choćby sam parlament). Nic więc dziwnego, że polityka przedstawia im się jako narzędzie systemowej transformacji. Wielu kojarzy się tak w „pierwszym odruchu”, czyli w odpowiedzi na nasze pytanie wprost: „czym dla Pana jest polityka?” Jeżeli niektórym kojarzy się z innymi jej aspektami, to powyższy fakt można potraktować jako swoisty przejaw rozczarowania: realnie uprawiana polityka zawiera za dużo pierwiastków innych, wcale z transformacją nie związanych. Podział na posłów, którzy podkreślają przede wszystkim jej transformacyjne funkcje, i tych, którzy o tym jakby nie pamiętają na początku rozmowy nie przebiega równoległe do linii podziałów partyjnych. Można więc sądzić, że klimat wewnątrz poszczególnych partii nie wytwarza specjalnie silnej „prekoncepcji”, czym polityka powinna być lub czemu służyć.

Polityka jako kreacja i inspiracja

A więc to, od czego trzeba zacząć – to rozumienie polityki jako swego rodzaju kreacji i to nie byle czego, bo społecznej rzeczywistości. Co

najmniej – przetwarzanie instytucji życia publicznego, a w rezultacie – także przetwarzanie stanu społeczeństwa. Do tego trzeba społeczeństwo przyciągnąć, zmobilizować.

[Pojęcie polityki obejmuje] *cały kompleks instytucji i ludzi, czyli podmiotów i przedmiotów [życia społecznego]. Instytucje i ludzie służą urzędzeniu pewnego porządku publicznego, [...] a więc polityka gospodarcza, społeczna, mieszkaniowa (01, UP); to jednoczenie ludzi wokół rozwiązywanego problemu w myśl zasad i określonego celu (04, SLD); to aktywne uczestnictwo w rozwiązywaniu wspólnych problemów [...] szybka odpowiedź na pojawiające się wciąż problemy zbiorowości ludzkich (28, ChD); [dobry polityk to taki], któremu udało się stworzyć jakąś instytucję, albo jakąś regulację prawną [...], której wszyscy potem, albo przynajmniej większość, chce przestrzegać. Bo nie sztuka jest stworzyć regulację prawną, którą potem wszyscy, czy tam 90% będzie omijało (15, UD); będąc w Sejmie działaczem związkowym [...] ocierałem się o wielką politykę [...] to jest sztuka realizacji celów, tylko nie celów wąskiej grupy, lecz celów społecznych (08, „S”); polityka to jest kwestia przekonania o posiadaniu koncepcji, posiadaniu pomysłu, umiejętności przekonania społeczeństwa do tych pomysłów i umiejętności realizacji tych pomysłów (23, KPN); Polityka w tej chwili to jest próba podejmowania na różne sposoby dokonania zmian w Polsce [...] zmiany, która generalnie oddzieliłaby stare i nowe czasy (12, PC).*

Powyżej cytowane wypowiedzi są bliskie takiemu rozumieniu zadań polityków, które za Czudnowskim można by, na poziomie teoretycznym, określić jako wypełnianie roli „strategów, którzy starają się osiągnąć zdefiniowane racjonalne cele swych zwolenników w ramach politycznego uniwersum” [Czudnowski 1991: 281].

Polityka jako polemika: odmienności opcji transformacyjnych

Przekonanie, że trzeba zmierzać w kierunku gospodarki opartej na prywatnej własności oraz regulacjach rynkowych, mieści w sobie wiele odmiennych przekonań co do dróg osiągnięcia tego celu, a także wyobrażeń o modelu docelowym. Istnieje wiele podmodeli kapitalistycznej gospodarki. Tak samo wiele podmodeli demokracji. W obydwu dziedzinach mogą one zawierać domieszki, z jednej strony, gospodarki centralnie regulowanej, z drugiej – autorytaryzmu. Posłowie są, jak wszyscy politycy

w naszym kraju, uwikłani raczej w konflikty o poszczególne konkretne rozwiązania palących spraw niż w debaty modelowe i submodelowe. Niemniej odmienne style myślenia, a czasami głębsze różnice przekonań o tym, ku czemu kraj winien zmierzać, są wśród nich widoczne. „Transformowanie” wcale nie jest tym samym dla wszystkich.

Znajduje to wyraz w takiej cesze polityki uprawianej w warunkach wolności, którą Karol Schmitt nazwał „polemicznością”. Polityka jest zawsze polemiką z kimś i na jakiś temat [Schmitt 1988a, 1988c]. Jest bowiem, zwłaszcza w systemie konkurujących partii, przedstawianiem odmiennych rozwiązań (choćby się nawet mało między sobą różniły) i walką o zdobycie społecznego poparcia dla „własnego” rozwiązania.

W naszym materiale „polityka jako polemika” wyraża się w istnieniu dwu podstawowych podziałów. Pierwszy dotyczy odmiennych opcji dotyczących ustroju gospodarki i państwa. Drugi – odmiennych propozycji kształtowania oblicza duchowego narodu.

Oto, na początek, zestawienie dwu poglądów, jakże w stylu i treści odmiennych, a dotyczących transformowania gospodarki i państwa. Przedstawione treści pochodzą z tych części wywiadów, w których pytaliśmy, o czym poseł będzie rozmawiał z potencjalnymi wyborcami na zebraniach przedwyborczych oraz rozwinięciami jego myśli w innych miejscach wywiadu, w tym odpowiedzi na pytanie, jakie cechy, według niego, powinno mieć „dobre państwo”.

[W kampanii wyborczej] *Na pewno będę dużo mówił o sprawach gospodarki, bo to jest fundamentalne pole sporu o Polskę [...]. Droga przejścia do nowego systemu jest drogą, którą musimy kroczyć nieco eksperymentalnie, i stąd spór jest siłą rzeczy ostrzejszy. Jest obowiązkiem wszystkich biorących się za działalność polityczną, by w tych przelomowych wyborach starali się ludziom pokazać, o co naprawdę chodzi i co Polskę czeka wedle różnych wariantów i scenariuszy. [...] skąd [brać] dochody budżetowe, jak zagwarantować równowagę budżetową, minimum wydatków budżetowych, potrzebnych do przeciwdziałania cywilizacyjnej degradacji niektórych sfer, takich jak nauka, oświata, kultura, wychowanie, rodzina itp., obronność, sprawność administracyjna państwa [...]. Będę mówił o lewicowej koncepcji przeciwdziałania powstaniu bezrobocia, a nie tylko zwalczaniu skutków bezrobocia, a więc nie tylko o zasiłkach i robotach publicznych, ale o tym, jaka ma być polityka gospodarcza rynkowa właśnie w kapitalizmie, żeby nie powstało, nie narastało bezrobocie [...]. Na pewno*

nie zabraknie wątków o charakterze takim, jak problem sprawiedliwości w kapitalizmie. My, jako lewica, chcemy ten temat stawiać, bo uważamy, że to nie jest wymysł komunistyczny, to jest pragnienie odwieczne ludzkości, by ten duch sprawiedliwości był zachowany, w najbardziej nawet rywalizacyjnych i konkurencyjnych warunkach (03, SLD).

Oto wypowiedź polemiczna wobec powyższych poglądów: *Ja należę do osób, które chcą, aby w Polsce powstała tendencja polityczna takiej nowoczesnej prawicy, która chce modernizacji Polski w warunkach poszanowania wartości tradycyjnych. Poza problemami, które cała [moja] koalicja będzie jakoś stawiać, chcę zająć się w tej kampanii kwestią funkcjonalności miasta, tzn. pracą na rzecz takiego ustroju miasta, która przywraca sprawność władzom lokalnym, problemami promocji szkolnictwa niepaństwowego, czyli korekt w systemie podatkowym na rzecz szkolnictwa niepaństwowego, a właściwie wprowadzania ulg dla rodziców dzieci uczęszczających do szkół niepaństwowych. I wreszcie kwestia gruntów warszawskich. My współpracujemy z Polską Unią Właścicieli Nieruchomości, chcemy racjonalnego rozwiązania problemu reprivatyzacji i chciałbym tym problemem się zająć [...]. Generalnie myślę, że jest to jedyny sposób na to, żeby Polska przeżyła odrodzenie cywilizacyjne, żeby cnoty, które zostały zapomniane czy zakwestionowane w ciągu ostatnich 40 lat, cnota pracowitości, oszczędności, konsekwencji w życiu indywidualnym zostały podniesione na odpowiedni poziom, żeby dochodzenie do bogactwa było efektem konkurencji, a nie koncepcji. Więc to w takim zakresie, jeżeli ono [bogactwo] jest efektem właśnie różnicy talentów, pracowitości, to jest czymś naturalnym, wręcz pożądanym [...]. Siła państwa leży w równowadze między władzą wykonawczą a ustawodawczą, w samodzielności tejże władzy wykonawczej, ale także w tym, co nazwałbym rehabilitacją państwowych funkcji państwa [...], czyli ochrona bezpieczeństwa osobistego i bezpieczeństwa mienia obywateli (26, KP).*

Istnieje taki pogląd na transformację, który wykracza poza sferę gospodarki i polityki, a wkracza w sferę duchowości narodu. Sytuuje się on polemicznie wobec obu powyżej przedstawionych. Kwestie ekonomiczne są na drugim planie. *Środki przekazu są w rękach albo wprost postkomunistycznej, albo laickiej, liberalnej prawicy kryptokomunistycznej [...], ugrupowań antyprawicowych [...]. Potrzebne jest państwo demokratyczne, to jest państwo, gdzie respektowane są wartości chrześcijańskie [...]. Ale coś więcej, to znaczy takie państwo, w którym byłoby widoczne zaintereso-*

wanie tego państwa w popieraniu pewnego systemu etycznego. Państwo niczego nie narzucałoby siłą, ale państwo, które byłoby tym zainteresowane. Gdyby na przykład [państwo popierało] model odpowiedzialności za ojczyznę, patriotyzmu, poświęcenia się, szacunku dla drugiego człowieka, nawet wprost dla wiary w Boga, dlatego że z niej nie wynika nic złego. Wizja dobrego państwa, to jest wizja takiego państwa, gdzie szkoła jest miejscem, gdzie ja mogę posłać dziecko bezpiecznie. To jest taka szkoła, gdzie będzie uczony, obojętnie z jakich pozycji politycznych, szacunek dla własnego państwa i do własnej historii, do własnego narodu, do naszych bohaterów narodowych, a nie pogarda do nich, a nie szacunek dla antybohaterów, dla zdrajców (18, ZChN).

Ta ostatnia wypowiedź nasuwa problem bardzo ogólny. Jak w zasadzie należy rozumieć postkomunistyczną transformację? Istnieje tendencja, aby skoncentrować ją na zagadnieniach ekonomicznych i politycznych, i wyrazem tej tendencji były wypowiedzi poprzednie, przedstawiciela socjaldemokracji i liberalnego konserwatysty. Wypowiedź ostatnia poszerza zakres zagadnień na sferę kultury, a dokładniej, na sferę światopoglądu. Religia chrześcijańska jest formą światopoglądu i związanego z nim kodeksu moralnego. Transformacja ma objąć także ten aspekt rzeczywistości. Komunizm zwalczał religię, więc dekomunizując społeczeństwo trzeba przywrócić jej należyte miejsce. Z wypowiedzi bezpośrednio wynika, że władze publiczne, w tym państwowe, mają pomóc takiej dekomunizacji.

Otóż warto w tym miejscu zdać sobie sprawę, że transformacja globalna, obejmująca także sferę kultury, może oznaczać dla polityków w Europie Wschodniej dwa niejednakowe procesy. Pierwszy nazwać można po prostu „integralną liberalną restauracją”, która oznaczałaby powrót do gospodarki, państwa i kultury typowych dla nowoczesnych społeczeństw liberalnych. Wtedy postulowany byłby pluralizm światopoglądowy jako niepodważalna zasada życia społecznego; nic, co go krępuje, nie powinno być postulowane.

Innym procesem byłaby postkomunistyczna ewangelizacja społeczeństw skażonych ateizmem. Byłaby to restauracja nie liberalna, lecz sięgająca głębiej w przeszłość, ku źródłom chrześcijańskiego światopoglądu i chrześcijańskiej etyki. Ewangelizacja taka, jak wiemy, ma nie tylko antykomunistyczny wymiar. Ma także wymiar antymodernistyczny i, ogólniej, antyliberalny. Poseł, którego cytowałem, ma na myśli potrzebę takiego rodzaju transformacji.

Republikańskie i konserwatywne ujęcie polityki

Wśród badanych posłów, podobnie jak w szerszych środowiskach osób interesujących się polityką, występują przeciwstawne, i to przeciwstawne różnorodnie, spojrzenia na politykę. Mają one swoje zakorzenienia w praktyce uprawiania polityki oraz w historyczno-teoretycznej refleksji nad politycznymi działaniami. Zwłaszcza dwie pary przeciwstawnych ujęć pojawiają się w literaturze. Kontrastując je w sposób typologiczny, pary te można nazwać: „polityka jako reprezentowanie” i, odwrotnie, „polityka jako ekspresja wyjątkowej osobowości” oraz „polityka jako racjonalność działania” i, odwrotnie, „polityka jako sztuka”.

W ewolucji życia politycznego demokracji zachodnich te dwie pary łączyły się w ten sposób, że „polityka jako reprezentowanie obywateli” miała ideowe pokrewieństwo z pojmowaniem „naukowym” jej uprawiania, a słabiej – z podkreśleniem znaczenia racjonalnej argumentacji w sporach politycznych (według idealizujących założeń). Takie było „republikańskie” rozumienie polityki, zwłaszcza we Francji. „Konserwatywne” ujęcie natomiast podkreślało, że uprawianie polityki jest „sztuką” i domeną wybitnych jednostek kierowanych silną wolą i intuicją [Schwarzmantel 1987; Vincent 1992]. Warto zadać sobie pytanie, jak to dwuwymiarowe przeciwieństwo zarysowuje się w okresie postkomunistycznej transformacji.

Zacznijmy od udokumentowania, że wymienione wyżej pary odmiennych pojmowań polityki występują w zebranych materiale.

Przeciwieństwem myślenia w kategoriach „reprezentowania” oraz rozwoju różnych form reprezentowania-cum-partycypacji jest stawka na indywidualnego silnego przywódcę. Wiele powodów może skłaniać do poszukiwania dobrego narzędzia zmian raczej w indywidualnym przywództwie niż procesie demokratycznym. Przesłanką myślową może być oczekiwanie silnych bodźców dla inicjowania zmian, zdyscyplinowanie procesu przekształceń, znalezienia adekwatnej odpowiedzi dla wyzwania międzynarodowych. Pojawiają się takie argumenty w wypowiedziach posłów. Nie zawsze są one rozwinięte, ale wcale nie są rzadkie. Poseł, który jest zainteresowany przede wszystkim gospodarczą stroną transformacji, mówi tak: *nie dorośliśmy jako społeczeństwo do demokracji [...] na tym etapie ja się zastanawiam głęboko, czy na przykład dyktatura oświecona nie byłaby lepsza, żeby po prostu uzyskać lepszy start do pełnej*

demokracji. Naprawdę, bo to, co obserwuję w kraju, to mnie przeraża” (16, KLD). Inny poseł, zainteresowany głównie sprawami państwa: jednoosobowe przywództwo, jednoosobowe kierownictwo, zawsze jest sprawniejsze [...] niż demokratyczne; Istnieje daleko posunięta dekompozycja stosunków politycznych i gospodarczych na świecie, natomiast większość polityków tego zupełnie sobie nie uświadamia [...], prawdziwy mąż stanu to jest człowiek, który [...] potrafi wyobrazić sobie miejsce swojego kraju w przyszłości, w zupełnie innej konfiguracji niż obecnie [...] wyobrazić siebie, że układ może ulec zmianie i że w wyniku tej zmiany [...] jego kraj może zająć lepsze miejsce [...], takim człowiekiem był de Gaulle (22, KPN).

Przywołani powyżej posłowie mają interesujące uzasadnienia swych poglądów, które wybiegają poza prostą tezę, że autorytaryzm jest potrzebny dla sprawnego funkcjonowania kraju lub dla polepszenia jego pozycji na arenie międzynarodowej. Dla posła z KLD reżim o elementach dyktatorskich jest niejako konieczny dla Polski ze względu na cechy psychologii zbiorowej. Postrzega on bowiem wokół, że Polacy przez demokrację rozumieją system, w którym każdemu wszystko wolno, czyli jako anarchię. To anarchizujące zachłystywanie się wolnością, które jest utożsamiane z demokracją, trzeba koniecznie ograniczyć. Dyktatura wnosząca porządek w sprawy i postawy – to twardy warunek stopniowej ewolucji ku prawdziwej demokracji, która przecież zakłada samodyscyplinowanie obywatela.

Poseł KPN uzasadnia potrzebę mocnego przywództwa wyzwaniem wewnętrznymi i zewnętrznymi. „Oświecona dyktatura” jest jego wyborem uzasadnionym w dwu odniesieniach: teoretycznym i kontekstowym. W płaszczyźnie teoretycznej stwierdza on, że „od demokracji lepszy jest tylko absolutyzm oświecony”, co oznacza, że demokracja jest druga na ogólnej skali „lepszości” systemów politycznych. To stwierdzenie ma niejako uniwersalny charakter. W odniesieniu do „tu i teraz”, czyli Polski, argumentacja schodzi na poziom szczególnego kontekstu i wiedzie ku wyborowi systemu mieszanego, parlamentarno-prezydenckiego. W tle tego rozumowania znajdują się trzy założenia: (1) absolutyzm jest dobry przede wszystkim dlatego, że produkuje najlepszy rezultat: sprawne państwo; (2) nowoczesny absolutyzm wymaga przywódcy, który ma niekwestionowane poparcie zdecydowanej większości ludności; (3) wymaga także przywódcy o dużej wyobraźni, zdolnego stworzyć program przebudowy społecznej. Otóż poseł twierdzi równocześnie, że wymienione w punktach drugim i trzecim aspekty nie mogą być dostrzeżone czy

odnalezione dzisiaj w Polsce. Więc i rezultat w postaci silnego państwa jest wątpliwy. Rozważani z imienia dwaj przywódcy: Wałęsa i Moczulski, nie spełniają jednocześnie dwu warunków: szerokiego poparcia i dużej wyobraźni. Wniosek jest więc taki, że nie możemy budować systemu najlepszego, lecz tylko mieszany prezydencko-parlamentarny. I nie wiadomo, czy się to uda. Tak rozumiem tok myśli posła (z KPN!).

Wypowiedzi na rzecz „oświeconej dyktatury”, która przygotować może warunki dla rozwoju demokracji, albo „dobrego miejsca Polski”, nie są wcale rzadkie: *demokracja na pierwszym etapie wymaga silnego wodzostwa* – powie inna osoba (20, ZChN); *lekki autorytaryzm to by nam się przydał* – postawi diagnozę następna (04, SLD).

Za skojarzeniem zasady autorytarnej z demokratyczną, albo daniem pierwszeństwa elementowi dyktatorskiemu dla dobra transformacji, wypowiadają się nie tylko przedstawiciele partii, które potocznie postrzegane są jako skłonne do zaakceptowania „silnego przywództwa”. Jak widać, niektórzy posłowie KLD i SLD nie wyrzekają się pożytków, które, ich zdaniem, przynieść mógłby autorytaryzm.

A oto przykłady definiowania polityki na sposób republikański.

Co to jest polityka? To jest sposób realizowania demokracji, sposób sprawowania władzy, sposób reprezentowania większości przez elity [...], to pewna taktyka sprawowania tych czynności, o których mówiłem [...] dla pewnej grupy osób staje się to zawodem, wymagającym przygotowania, doświadczenia (10, PC).

W innym „z namysłem wypowiedianym poglądzie” (według uwag ankietera) problem „reprezentowania” obywateli jest uzupełniony innymi aspektami, ale pozostaje na pierwszym planie.

Ja bym politykę sprowadził do trzech elementów identyfikacyjnych: po pierwsze: polityka jest to złożony proces oddziaływania pomiędzy społeczeństwem i władzą, władzą i społeczeństwem, którego celem jest doprowadzenie do podejmowania decyzji państwowych. W tym rozumieniu, że w państwie demokratycznym decyzja państwowa ma być refleksją większości [...]. A więc jest próbą przekładni między suwerenem [...], 38-milionowym społeczeństwem a 460-osobowym parlamentem, uprawnionym do podejmowania decyzji w imieniu suwerena. Po drugie: polityka jest to budowanie programów, proces syntezy decyzyjnej, to on, w założeniu, powinien być wypadkową programów [...]. I trzeci segment [...]. Polityka jest to kreowanie liderów. Bo [...] oprócz czynnika merytorycznego, jest to w istocie czynnik identyfikalności liderów (05, SLD).

Powyższe wypowiedzi mają w swym zapleczu przede wszystkim model ogólnonarodowej, parlamentarnej demokracji na szczeblu centralnym. Jednak polityka nie zamyka się w parlamencie. Istnieje ona na szczeblu lokalnym, w samorządach. Znaczna grupa polskich polityków widzi rozwój „polityki lokalnej” jako dźwignię rozwoju demokratycznej kultury, jako remedium na brak odpowiedzialności i umocnienie więzi lidera z obywatelami, jako szkołę politycznego myślenia. Ich zdaniem, polityka lokalna ma wielką rolę do odegrania w okresie transformacji systemowej.

Partie polityczne zorientowane są wokół interesów grupowych i wokół wizji przyszłości. Polskie partie polityczne ani na jednej, ani na drugiej płaszczyźnie się nie wykrystalizowały. [Dodatkowo trzeba sobie uświadomić, że] proces transformacji, jest wchodzeniem w niewiadome, w nieznanne. I zagrożenia [...] można minimalizować tylko partycypacjami obywateli. [W sytuacji powolnego formatowania się kultury demokratycznej] polityczne zaangażowanie w życie publiczne dokonywać się może [...] przede wszystkim w polityce lokalnej i w działaniach społecznych (13, UD).

W tej wypowiedzi partycypacja lokalna jest dla Polski najbardziej praktyczną dźwignią rozwoju świadomości obywateli w okresie transformacji.

Polityka jako „sztuka” i jako „racjonalność”

Polityka generalnie jest to zajęcie polegające na znajdowaniu recept, rozwiązań, spraw publicznych [...] to jest taki zawód czy takie rzemiosło, a żeby uprawiać ją w miarę samodzielnie i poważnie, [to] wbrew pewnym inteligentnym złudzeniom, trzeba posiadać kilka cnót i szczerze mówiąc, cnota intelektualnej zasadności jest mniej ważna od siły zdecydowania... (26, KP); Polityka jest absolutnie pewną sztuką, nie jest dostępną dla wszystkich [...], polityką nie można się bawić. Jeżeli się robi nieumiejętnie, można krzywdzić całe społeczeństwo [...]. Więc jeszcze raz podkreślam, że to naprawdę sztuka i jest to sztuka dla ludzi wybranych (20, ZChN); Jest to sztuka osiągnięcia tego, co możliwe [...] jest to sposób, droga do osiągnięcia celów, które trzeba wyartykułować, przedstawić publicznie. No a teraz użyte drogi mogą być różne. Tak czy owak w takim najprostszym sensie są to pewne cele społeczne, cele gospodarcze, które się chce osiągnąć, bo się uważa [...], że one są słuszne, że tak powinno być, że tak powinien być świat urządzony. No, a dalej to już trzeba zyskiwać do tego popleczników (04,

SLD); *polityka to jest sztuka zmieniania rzeczywistości. Bo tak naprawdę polityki, jako zjawiska abstrakcyjnego, nie sposób wartościować. Churchill był wybitnym politykiem, Aleksander Wielki był wybitnym politykiem. Margaret Thatcher była wybitnym politykiem. Gomułka był wybitnym politykiem i Wałęsa jest wybitnym politykiem... robili złe i dobre rzeczy i właściwie umiejętności polityczne mogą maksymalizować skuteczność intencji złych i dobrych* (17, KLD).

W tej ostatniej wypowiedzi pojawia się „moment makiaweliczny” albo, przywołując myśliciela współczesnego, „moment weberowski”, czyli postulat moralnej neutralności ocen zachowań politycznych – jako politycznych. Polityka to sztuka, przede wszystkim sztuka rządzenia ludźmi. Tendencje takie występują u przedstawicieli rozmaitych orientacji.

Racjonalistyczne podejście do polityki uwidacznia się w takich np. wypowiedziach, w których rozmówca rozważa w sposób warunkowy projekty ustaw parlamentu i późniejsze ich skutki. Tak więc jeden z posłów następująco odpowie na pytanie: „czy uważa Pan przyjętą politykę prywatyzacyjną za dobrą”?

Dobrá? Pod jakim względem? Ekonomicznym – bardzo dobrą. A społecznym? – to już inna sprawa. Tu jest konflikt interesów, może konflikt wartości [...]. Chodzi o to, że nie można sprywatyzować po równo [...]. Tego problemu dobrze rozwiązać nie można. Na przykład pytanie, czy prywatyzujemy jak najszybciej, czy prywatyzujemy powoli. Każda z tych decyzji ma swoje bardzo daleko idące konsekwencje. Jeżeli prywatyzujemy powoli, to następują bardzo poważne straty w gospodarce z powodu oczekiwania przedsiębiorstw na prywatyzację. Przedsiębiorstwo jest w stanie zamieszania, nie inwestuje, dyrektor wykorzystuje sytuację, bo ustawia się pod prywatyzację [...]. Ale szybka prywatyzacja powoduje, że też ponosi się straty, ponieważ musi być słabsza kontrola i to ułatwia nadużycia (07, „S”).

Inny, cytowany już poseł, powie tak: *Polityka to działalność interdyscyplinarna, która składa się z wielu wątków, próbuje zbudować model zachowań na przyszłość. Interdyscyplinarna dlatego, że musi łączyć w sobie kilka podstawowych procesów [...], powiedzmy takich, jak: ekonomię, zagadnienia socjologiczne, w tym nawet socjotechniczne, analizę wielu czasem odległych od siebie, wydarzeń bądź zjawisk, tego, co dzieje się wokół polityka, a nawet uwzględniać wydarzenia przypadkowe [...]. Polityk próbuje to wiązać w jeden taki warkocz i wskazywać na tej podstawie drogę [...] dla większości społeczeństwa”* (09, „S”).

Jeszcze inny poseł mówił: *Zawsze starałem się ludzi przekonać do gospodarki kapitalistycznej [W tej kampanii wyborczej, konkretnie rzecz ujmując] będę chciał akceptować konieczność stworzenia długofalowej wizji gospodarczej, której nie ma. Pewna alergja do tak zwanego planowania socjalistycznego [...] jest tutaj przeszkodą [...] w zrozumieniu, że w każdym państwie potrzebne są pewne formy programowania [...], jest pewna wizja; [...] ludzie powinni wiedzieć do czego mamy zmierzać i co to ma kosztować. I to jest, rzecz, którą zamykam w hasła „plan generalny” (21, BBWR).* Takie stanowisko jest dość typowe dla zwolennika partii chrześcijańsko-demokratycznych na Zachodzie [Irving 1979].

Przyczyny słabego kontrastu typologicznego

Pojawia się pewna pokusa typologiczna. Czy nie połączyć przeciwstawnych par rozumienia polityki w dwuaspektową typologię, w której po jednej stronie znajdują się określenia akcentujące w pojęciu polityki jej racjonalno-obywatelski, naukowy i demokratyczny charakter, a po drugiej – określenia akcentujące ekspresję osobowości przywódcy (intuicję, siłę woli) i przekonania, że polityka jest „sztuką”?

Takie połączenie pozwoliłoby nazwać pierwsze rozumienie polityki republikańskim, a drugie tradycjonalistycznym lub konserwatywnym. Nazwy te miałyby pewne uzasadnienie w filozofii i praktyce politycznej XIX i pierwszej połowy XX w. Teoretycy i politycy o postawach konserwatywnych skłonni byli traktować politykę jako sztukę rządzenia, którą masy swym wpływem mogły tylko psuć, a racjonalizm wieść ją na manowce. Republikanie, przeciwnie, wierzyli w racjonalizm obywateli i ciał przedstawicielskich, za wysoką uznawali zdolność obywateli do rozpoznawania rzeczywistości społecznej, a naukowy postęp traktowali jako stosowalny wszędzie, więc i pożyteczny w tworzeniu programów zmian gospodarczych, społecznych i politycznych.

Czy jednak dziś, w Polsce, istnieje równoległość lub „pokrewieństwo z wyboru”, jak powiedziałby Weber, między dwiema parami przeciwstawnych przekonań: (1) o „tworzeniu polityki” przez obywateli lub, odwrotnie, silnych przywódców oraz (2) o udziale rozumu i nauki lub, odwrotnie, woli i intuicji w tworzeniu tej polityki? Obywatele tworzą politykę przy współudziale rozumu i nauki, a przywódcy przy współudziale woli i intuicji? Czy wykrywamy takie przekonania o polityce wśród naszych parlamentarzystów?

Otóż nie. Takie powiązanie załamuje się w odniesieniu do transformacji systemowej po komunizmie. Przyczyn jest prawdopodobnie wiele, lecz na jeden tylko aspekt sprawy chciałbym tu zwrócić uwagę.

Nasi posłowie dość powszechnie przekonani są o nadzwyczajności „czasu” czy epoki, w której przyszło im działać. Sięgając do interpretacji napomknień, można by postawić taką hipotezę. Przynajmniej niektórzy posłowie sądzą, że nadzwyczajny czas nakazuje spojrzeć na naukę jako narzędzie pojmowane szczególnie: wcale nie jako na zestandaryzowaną, kumulującą się i docierającą coraz bliżej „prawdy” wiedzę, lecz jako środek tworzenia nowych skojarzeń, nowych pojęć, wywoływania nowych konfiguracji rzeczy realnych; bardzo „woluntarystycznie”.

Wiedza – to środek wywoływania nowych ruchów społecznych, nowych postaw politycznych, tworzenia nowatorskich instytucji i mechanizmów działania. Kto je wymyśli – to obojętne, potencjał nowatorstwa drzemie bowiem tak w obywatelach, jak i w przywódcach. Dlatego poseł UD i poseł BBWR będą mówili o potrzebie „wizji” lub „generalnego planu”, nie przypisując zdolności ich stworzenia definitywnie albo obywatelom, albo, odwrotnie, przywódcom.

Przekonanie o nadzwyczajności czasu sprzyja też innej specyfice: przypisaniu indywidualnemu przywództwu cech „demokratycznych” i akceptacji – przez niektórych – metod „dyktatorskich”. Znowu, na gruncie napomknień, można wnosić, że według niektórych posłów indywidualny przywódca spowodowałby rozwój demokracji: dostarczyłby „wycofującemu się z polityki” społeczeństwu nowych bodźców do politycznej partycypacji, stanął twardo w obronie „porządku”, a nawet równoległe i stopniowo rozszerzał działanie instytucji demokratycznych. Tak jest wyobrażany demokratyczny potencjał w przywództwie jednostkowym, a nawet jawnie dyktatorskim. Niejeden poseł wierzy w demokratyczny rezultat działań niedemokratycznych. Przekonania takiego rodzaju nie są jedynie przynależne transformacji postkomunistycznej. Ale w tej – też są obecne, mimo złych doświadczeń z uprzednim dyktatorskim systemem władzy.

Polscy politycy skłonni są szukać wszędzie sił i środków zdolnych popychać przemiany systemowe. Nie są też skrepowani wiarą w jakieś zakrzeple zbitki pojęciowe, zwykle występujące wśród liderów w ustabilizowanych systemach politycznych. W trwałych systemach politycznych socjalizacja rodzinna i społeczna, a także powolna kariera polityczna

standaryzują myślenie według dobrze zakorzenionych ideologii. Choć w Polsce – a także wśród naszych posłów – przejawy całościowych ideologii istnieją, to nie są one zbyt silne, zwłaszcza wśród partii zorientowanych głównie na przemiany gospodarki i systemu politycznego. Może dlatego podział na klasycznych republikanów i konserwatystów nie ujawnił się zbyt ostro.

Polityczna walka czy kompromis?

Walka i kompromis są najpowszechniejszymi formami – lub aspektami – polityki. W koncepcjach politycznych bywają kontrastowane i często są formami zupełnie przeciwstawnych zachowań indywidualnych i zbiorowych. Występują jednak również procesy przerastania jednej formy w drugą. Można postawić hipotezę, że zwłaszcza przechodzenie od potencjalnie zarysowującej się ostrej walki do realnego kompromisu jest jedną z cech demokratycznej polityki i jedną z ważnych umiejętności polityków. Tak więc pytanie, jak wygląda sprawa w polityce polskiej, nie jest błahe. I musimy stwierdzić, że pojawiało się ono bardzo często w naszych rozmowach, w rozmaitych kontekstach i nawiązaniach. Okazało się problemem dręczącym polskich posłów.

Władza: instrument czy cel nadrzędny?

Posłowie wyraźnie dostrzegają ten aspekt polityki, który nazywa się „walką o władzę”. Jednak od razu ich percepcje różnicują to, czy walka o władzę jest toczona w imię jakiejś „sprawy”, czy po prostu po to, aby mieć władzę. W pierwszym typie myślenia walka o władzę jest „podporządkowana” programowi transformacji. W drugim takiego pozytywnego podporządkowania nie ma, a polityka łączy się z rozmaitymi korzyściami, jakie władza dać może. Czasem skorelowanie władzy z zasadami transformacji postrzegane jest w sposób szczególny, zwłaszcza w obozie politycznym „przeciwników”. Zadania i programy są tylko „pretekstem” do zdobycia władzy, są uwodzicielskimi hasłami. Mamy wtedy do czynienia z negatywnym, bo pozornym, połączeniem „programu” i „władzy”. Niektórzy posłowie wypowiadają się w taki sposób, iż sądzić można, że

dostrzegają niebezpieczeństwo uniwersalnego ześlizgiwania się z pozycji pozytywnych na negatywne: władzę zdobywa się dla realizacji programu, lecz potem staje się ona ważniejsza niż program.

Czym jest polityka? Walką o władzę [...], polityka jest brutalną działalnością, w której znaczna część ludzi i partii dąży do władzy, do tego, żeby mieć panowanie, wyżyć się w tym, że ma się władzę. I to robi się pod przykrywką różnych hasel; przejawia się ten interes partykularny, nawet [...] personalny [...], wielu ideowych polityków nie za bardzo to dostrzega [...]. Ta chęć władzy poprzez politykę [...] jest czymś dominującym w obrazie polskiej polityki” (29, PSL).

Pogląd podobny, akcentujący przerost czystej walki nad względami programowymi: *Nie jest to walka programowa, która miałaby jakieś racjonalne uzasadnienie [...] w konfliktach społecznych istniejących obiektywnie [...]. Ugrupowania polityczne po prostu chcą rządzić i w tym celu [...] stosują najprzeróżniejsze techniki i metody [...], to jest nieszczerze [...] Polityka winna służyć społeczeństwu, natomiast jest pytanie, czy możliwe jest w najbliższym czasie przepoczwarczenie polityki z tej [...] gry w politykę – w politykę jako służbę rzeczywistym interesom społecznym (22, KPN).*

Modelowo można zakładać, że w demokratycznej polityce pierwotny jest program, a władza jest wtórna. Jeśli w naszym kraju poseł postuluje „przepoczwarczenie” polityki z gry w służbę społeczną, a przez nią rozumie on realizację programu – sugeruje tym samym, że startujemy na naszej scenie politycznej od złego końca, od złego praktykowania polityki.

Warto zwrócić uwagę, że te ostre oceny pochodzą przede wszystkim od przedstawicieli partii, które w Sejmie I kadencji nie wchodziły do rządu. Z drugiej strony trzeba dodać, że taki pogląd nie jest odosobniony (28, ChD oraz 10, PC)

Między postulatami kompromisu a rzeczywistością walki

Zaciekłość walki o władzę państwową jest postrzegana przez większość naszych rozmówców jako cecha negatywnie wyróżniająca polską scenę polityczną. Występuje to w opiniach posłów wszystkich orientacji, może słabiej zaznacza się tylko u posłów z KLD. *En gros*, percepcje posłów charakteryzuje „odczarowanie polityki”. Są oni jakby rozdarci między dawnym marzeniem o transformacyjnym, programowym konsensusie

a obecną rzeczywistością trywialnej walki politycznej. Niektórzy nie chcą zarzucić idei ogólnopolitycznego porozumienia – albo choćby częściowego porozumienia w ramach dawnego obozu opozycji.

Nie jest chyba przypadkiem, że najszerzej pojmuje porozumienie przedstawiciel Unii Pracy, wykraczając w jego rozumieniu poza kwestie polityczne. Możliwy, choć niepewny, scenariusz polityczny dla kraju widzi tak: *że uda się uzyskać równowagę między pracodawcą i pracownikiem, między szybkim tempem prywatyzacji a prywatyzacją robioną [...] z nadmierną ilością zjawisk patologicznych, równowagę między trzema ośrodkami władzy, równowagę między bogatymi i biednymi [...]. Szansa, że uda się uzyskać [...] taki rozsądny kompromis dla Polski (01, UP).*

Z całokształtu wypowiedzi tej osoby wynika niedwuznacznie, że sferę polityki widzi jako zakorzoną w glebie społecznej i w niej dostrzega podstawy możliwych porozumień politycznych – albo ich przekreślenie. Kwestie programowe, społeczno-gospodarcze postrzega jako pierwszoplanowe. Władza państwowa ma być uporządkowana („równowaga”), aby skutecznie prowadzić reformy.

W podobnym duchu, choć kładąc akcent na inną sprawę, wypowiada się poseł UD. Poważnie prowadzony spór jest drogą do racjonalnego kompromisu programowego. Spór – to ważne narzędzie i etap na drodze porozumienia.

[Polityka wyraża się] w ścieraniu się interesów, w spieraniu się i z tego może się wylonić właśnie coś dobrego, no bo inaczej jest to jałowe, jest to stojąca woda [...] na tym polega polityka w dużej mierze, na tym ścieraniu się różnych racji i później po ścieraniu się jest kompromis (14, UD).

W tej wypowiedzi słyszy się echo klasycznego rozumienia funkcji parlamentu. Jest on miejscem racjonalnej debaty, która kończy się znalezieniem najbardziej trafnego rozwiązania określonej sprawy. To klasyczne przekonanie, które było bardzo żywe w teorii demokracji w początku XX w., zostało podważone partykularnymi praktykami partii politycznych, a zwłaszcza grup interesów, które zaczęły przy pomocy różnorodnych nacisków „przepychać” korzystne dla siebie ustawy przez zachodnioeuropejskie legislatury. Jednak istnieje trwała opozycja przeciw tym praktykom i dążenie do racjonalizacji debat w imię dobra kraju lub wszystkich obywateli. Czy okres systemowej transformacji nie zmusza do poszukiwania racjonalnych rozwiązań i „zawieszania” partykularnych punktów widzenia w imię zbudowania spójnego

systemu gospodarki i funkcjonalnego systemu instytucji politycznych? Jest to jedno z pytań, które istnieje jakby „w tle” wypowiedzi nie tylko cytowanej tu osoby.

Oczywiście, koncepcja kompromisu może mieć różny „zasięg tematyczny”, może w niej chodzić o fundamentalne cechy systemu gospodarczego i politycznego lub o zarysy średniookresowych działań gospodarczych i tymczasowych rozwiązań politycznych (Mała Konstytucja, finansowanie partii politycznych itp.). Pragmatyczna zasada „do, ut des” może być jej prostą filozofią. Jeden z posłów SLD opowiada się za kompromisami „bez ograniczeń”.

Ja jestem wielkim zwolennikiem ugody i zgody [...]. To jest moja absolutna idée fixe [...] kompromis i wspólne dogadywanie i uzgadnianie działań i programów jest nadrzędną potrzebą (03, SLD).

Z powyżej cytowanymi opiniami-nadziejami, wyrażającymi szeroko otwartą gotowość do kompromisu, zderzają się oceny „odsłaniające” rzeczywistość odmienną. Zdaniem niektórych posłów – głęboko odmienną. Władza – przedmiot zabiegów politycznych – przybiera postać wszechstronnej dominacji, jest więc czymś więcej, niż walką o korzyści trywialnie pojęte.

Walka o pierwszeństwo, walka o elektorat w sensie najbardziej dosłownym, o zwolenników, o pokazanie, że to my mamy najlepszy program, my prowadzimy najlepsze reformy, my jesteśmy lepsi, my mamy lepsze pochodzenie, my mamy lepszych ludzi, o palmę pierwszeństwa, o opinię w oczach polityków, o pierwsze miejsce w sensie dosłownym, o dostęp do władzy. Zdecydowanie walka. Przez poniżenie przeciwnika, nie tylko przez eksponowanie własnych zalet (11, PC).

Jeśli inny poseł stwierdził, że polityka to narkotyk (09, „S”), to ten cytowany tutaj jest bliski powiedzenia, że narkotyk, który wywołuje agresję.

Trudności polityki kompromisu: kwestie legitymizacji

„Polityka kompromisu” ma wiele aspektów: zakres programowy, cel krótkotrwały i dalekosiężny, wreszcie – styl. Tęsknota za kompromisem, szeroko obecna w Sejmie, choć w całości praktykuje on ostrą walkę – nie wydaje się prowadzić do głębszej refleksji na powyższe tematy. Większość posłów skłonna jest wskazać na nieoczekiwane, paradoksalne – bo jakby

powierzchowne – przyczyny upadku dwu rządów, które oparte były na chwiejnych większościach parlamentarnych, rozrywanych sprzecznościami wewnętrznymi. Chodzi o rząd Olszewskiego i rząd Suchockiej. Obydwa nie upadły na skutek zasadniczych kontrowersji, dotyczących jasno opracowanych programów społecznych i gospodarczych reform. Upadły z innych powodów. W pierwszym przypadku – rządu Olszewskiego – można przypisać upadkowi rządu przyczyny symboliczne o znaczeniu praktycznym – przynajmniej w rozumieniu zwolenników lustracji. W drugim – upadek był przypadkowo spowodowany przez ten sam klub, który pracował mocno nad jego uformowaniem, czyli przez klub parlamentalny NSZZ „Solidarność”. Niektórzy posłowie tego klubu tłumaczyli potem, że nie chcieli wcale upadku rządu Suchockiej, lecz wyłącznie pragnęli zmiękczyć go swym wnioskiem o wotum nieufności. Podświadomie mogli jednak także zakładać, że rząd „solidarnościowy” ma moralny obowiązek uważnego słuchania żądań „pnia”, z którego wyrósł.

Można więc powiedzieć, że tam gdzie na powierzchni rządzi przypadek, w głębi działają trwalsze tendencje i siły. Jeśli wczytać się dokładnie w wywiady i jakby odtworzyć nie zawsze kompletną linię rozumowania – to dochodzi się do wniosku, że czołowi liderzy parlamentu dostrzegali ważne przyczyny trudnego funkcjonowania Sejmu. Rozdrobnienie partyjne i egocentryczne zachowania polityków – choć nie zawsze świadomie zaplanowane – wyczerpały stopniowo „pozytywny” potencjał tkwiący w „polityce różnorodności”, typowej dla Sejmu I kadencji. Ponadto, polityka „odrzucenia współpracy” była przez niektóre partie pojmowana jako długofalowo korzystna dla kraju. Ostra polaryzacja jest znana w naukach politycznych jako narzędzie walki w intencji korzystnej dla którejś z partii, a czasem także dla całego systemu społeczno-politycznego.

Czołowe postacie partii politycznych, a zarazem najlepsi parlamentarzyści, wskazują na rozmaite przyczyny fiaska „polityki kompromisu”. Żaden nie wskazuje na wszystkie, lecz raczej każdy skupia się na dwu, trzech. Wzięte razem mogą być one potraktowane jako swoisty syndrom niezgodliwości.

W przypadku niektórych (bynajmniej nie wszystkich) przedstawicieli partii prawicowych, sytuacja jest bardzo jasna, bezkompromisowość ma pryncypialne podłoże: jest nim odrzucenie możliwości wchodzenia w układy z partiami „historycznie skompromitowanymi”. Z takiej postawy wynika niezgoda na zaakceptowanie partnera jako takiego.

W Polsce taka bezkompromisowość ma przyczyny w przebiegu walki przeciw systemowi komunistycznemu. W tym przebiegu partie szukają swej legitymizacji do sprawowania władzy: własną uznają za „ważną” (w weberowskim sensie posiadania „ważnego tytułu” lub „moralnego prawa”), a legitymizację innych odrzucają całkowicie lub kwestionują częściowo. Powoduje to niesymetryczność żądań legitymizacyjnych.

Istnieją aktualnie trzy rodzaje żądań legitymizacyjnych. Pierwszy typ domaga się uznania zasadniczej zasługi w podjęciu niepodległościowej walki w czasach, kiedy niezależność od ZSRR wydawała się nieosiągalnym marzeniem. Do tego rodzaju legitymizacji zgłasza roszczenie KPN. Jego przywódcy dzielą całą scenę na „KPN i reszta, reszta i KPN” (24, KPN). Właściwie nikt inny nie ma moralnego prawa do władzy i historia wcześniej czy później zrealizuje prawa moralne KPN. W tym świetle „opozycja solidarnościowa” nie jest współpartnerem do władzy, tak samo jak SLD. Przełom w rządzeniu państwem polskim dopiero nastąpi i to bez kompromisu.

[...] *jedynym kompromisem w cudzysłowie jest odejście tamtych salonów od władzy* [salony to UD, KLD i ZCHN] (24, KPN).

Drugi typ legitymizacji – to legitymizacja przedsierpniowej opozycji, o korzeniach tkwiących w aktywności „Tygodnika Powszechnego”, Komitetu Obrony Robotników (KOR) oraz masowych ruchach protestu, głównie „Solidarności”, a dodatkowo czerpiącej swój tytuł do władzy z faktu skutecznego i pokojowego przeprowadzenia Polski od komunizmu do demokracji. Nie uznaje ona w pełni legitymizacji partii starego reżimu, głównie dlatego, że nie wyrzekły się one jednoznacznie przeszłości i nie czynią jasnym, co z tej przeszłości chciałyby zachować. Stąd dystans obozu posierpniowego wobec SLD i PSL, uniemożliwiający współpracę. Mówi się, że nie może być kompromisów programowych bez wyczyszczenia kont przeszłości przez SLD i PSL. Takie miała korzenie polityka „niewłączania” SLD we wspólne przedsięwzięcia, np. legislacyjne.

Trzeci rodzaj legitymizacji zdobyła SLD – niezależnie od tego, że odmawiano jej dwu pierwszych. Jest to legitymizacja elektoralna. I na tej podstawie SLD i PSL uważają się za prawowitych partnerów wszelkiej możliwej współpracy, porozumień i kompromisów. Tendencje obozu posierpniowego do „zmonopolizowania” legitymizacji uważają za niedemokratyczne.

Mimo generalnej odmowy lub co najmniej kwestionowania pełnej legitymizacji, stosunek obozu posierpniowego do SLD, a tym bardziej do PSL – nie jest jednolity. Jeden poseł z ZChN odrzuca wszelką myśl o paktowaniu z nimi, nawet w najdrobniejszych sprawach, a przedmiotem jego troski jest to, że poprzez pieniądze i wpływy w prasie *mogą oni władzę odzyskać*, co byłoby równocześnie końcem przemian (18, ZChN). Przystroję powrotu rządów w stylu późnego PRL, odnajdujemy u posła KPN (22, KPN). Jednak znajdujemy też podejście odmienne, połączone z niezmiernie wymowną egzemplifikacją. Znany poseł stwierdza, że kompromisy w okresie przeogromnych zadań są konieczne – i każdy z nich, który sprzyja stabilizacji sytuacji i pozwala posunąć reformy do przodu – jest dobry.

Oto fragment rozmowy: *koalicyjne rządy w Polsce nie mają alternatywy* – stwierdza poseł. Ankieter: *A czy na przykład koalicja takich ugrupowań, o których sądzi się, że są bardzo odmienne, np. ZChN i Unia Demokratyczna – czy to jest zdrowa koalicja?* Poseł: *Każda jest zdrowa. Mogę powiedzieć tak, że uważam, że jeśli będzie możliwa koalicja ZChN i SLD po wyborach, to też będzie zdrowa. Nie mam tu żadnych zahamowań* (07, „S”).

Prawdopodobnie trzeba potraktować tę deklarację jako przekorną, świadomie polemizującą z tym, co się uważa za „faktycznie obowiązujące” we własnej partii. Lecz występuje także deklaracja motywowana głębiej, bo światopoglądowo. Religia skłania do refleksji: *jeżeli tyle głosimy i mówimy o wartościach chrześcijańskich, to jedną z podstawowych jest nie odrzucanie drugiego. [Jeśli] ugrupowanie lewicowe, wywodzące się z PZPR będzie egzystować, bo społeczeństwo je wybiera [...] to trzeba jakoś kompromisowo z tym ugrupowaniem egzystować* (20, ZChN).

Trudności polityki kompromisu: niedojrzałość partii politycznych

Pozostanie „w zawieszaniu” lub w „historycznie nie zakończonym procesie” legitymizacji części partii politycznych, nie wyczerpuje spisu trudności na drodze do „polityki porozumień i kompromisu”. Trudność rozpoczęcia głębszego procesu porozumienia występuje, zdaniem posłów, w samym obozie posierpniowym, postsolidarnościowym. To boli bardzo wielu posłów, choć stoją oni przed problemem jakby bezradni. W ich wypowiedziach rysuje się jednak diagnoza, dlatego tak jest. Obejmuje ona kilka punktów.

Przekorny poseł, który aprobowałby jako zdrową nawet koalicję ZChN i SLD, ma również inną, donioślejszą praktyczną myśl do wyrażenia i wydaje się, że oddaje ona odczucia powszechniejsze: *Kompromis wymaga pewnej przemyślanej koncepcji merytorycznej* (07, „S”).

Kończąc jego myśl sformułowaniem innego posła trzeba by dopisać: *a tej brak w wielu nowo powstałych partiach* (13, UD). Konkluzja jest taka: zdefiniowanie obszarów zgody i niezgody, zneutralizowanie obszarów niezgody oraz opracowanie wspólnie akceptowanych programów dla spraw ważnych i nie cierpiących rozwiązania – byłoby pożądaną polityką kompromisu. Zaciętrzewienie i hasłowość polskiej polityki partyjnej utrudnia pozytywny spór, z którego mogłoby się wyłonić coś ważnego i decydującego. [...] *jest niestety więcej walki. Dlatego jest tak źle! [...] Niezbędne [są] kompromisy programowe. Kompromisy związane z konkretnymi sprawami. Do przeprowadzenia konkretnych spraw. I odłożenia tarć personalnych* (15, UD); [W Sejmie przeszliśmy] *krótki kurs walki o władzę* [Choć ten Sejm nie był zły, część ważnych ustaw uchwalił lub przygotował] *zabrakło coś takiego, jak instynkt samozachowawczy pierwszego demokratycznego Sejmu, żeby ustalić pewne priorytety ustawodawcze i polityczne. [...] Idea kompromisu w Sejmie pierwszej kadencji generalnie przegrała* (06, „S”).

Warto tu wspomnieć, że w niektórych krajach partie polityczne – te „u władzy” i te „w opozycji”, podejmują wspólne negocjacje w celu zainicjowania prac nad ustawami, które mają duże znaczenie dla kraju i nie powinny wywołać walki, kiedy zostaną przedstawione na plenarnym posiedzeniu parlamentu. U nas taka sytuacja wspólnej inicjatywy partii rządzących i partii opozycyjnych nie zdarzyła się w I kadencji.

Ważną pozycją na poselskiej liście przyczyn niezgodności jest wysoki egoizm partyjny, który w przejawach ostrych występuje jako czysta walka o władzę: o maleńki choćby wpływ, o polityczną widoczność na scenie dyskusji, o „kawałek” władzy rządowej. Towarzyszy mu często zarzut egocentryzmu przywódców. Obydwa czynniki są przyczyną walki o władzę, faktycznie wypranej z dążeń programowych. Psychologicznie zjawiska te są nawet usprawiedliwiane, lecz politycznie oceniane nagannie. Inna sprawa, że duże grzechy w tym względzie widziane są w szeregach konkurentów, a we własnych dostrzegane są co najwyżej maleńkie.

I każdy watażka na to Psie Pole chce pociągnąć swoją drużynę. To wypływa z chęci dowartościowania swojej osoby. Ludzie tworzą ugrupowania po to, żeby się dowartościować. Znajdują podobnych, którzy uważają, że potem zostaną dowartościowani (27, PL).

Obrazowy język, użyty przez posła ze środowiska wiejskiego, jest zastąpiony przez innych posłów suchymi faktami.

Oto relacja o przyczynach, dla których jedna z partii nie weszła do rządu Hanny Suchockiej: *chodziło o stanowisko ministra przekształceń własnościowych [...], o to rozbił się cały udział w koalicji. Pod względem programu można się było spokojnie dogadać [...] zbliżone ugrupowania nie osiągają porozumienia z przyczyn personalnych wyłącznie (10, PC); jest za dużo politykierstwa [...], walczy się z jakimś pomysłem tylko dlatego, że w danym momencie walczy się z rządem. [...] PC temu uległo i SdR, kiedy zwalczały powszechną prywatyzację [...], głosowały przeciw [za rządu Suchockiej], a przecież to był ich kluczowy element programu rok wcześniej [kiedy PC było w rządzie Olszewskiego] (07, „S”).*

W polityce wszystkich parlamentów stosuje się wiele niezbyt godnych, za to taktycznie wygodnych, zabiegów i wybiegów. Jednak warto mieć na uwadze, że Sejm I kadencji nie był po prostu legislaturą „jak każda inna”. Kruchomość podstaw koalicyjnych rządów była wielka, a ich zadania – nowatorskie i trudne. *Post factum* – po rozwiązaniu Sejmu – jakby wszyscy dostrzegli negatywną dynamikę partykularnej walki partii o „swoje”: zbiorowe i indywidualne ambicje lub sztucznie wyolbrzymione tożsamości.

Lektura wywiadów prowadzi do wniosku, który trudno jest udokumentować określonymi stwierdzeniami samych posłów. Niemniej jednak podejmuje ryzyko jego sformułowania. Otóż poszczególni przywódcy małych partii wydają się hołdować przekonaniu o szczególnym związku ich partii z szerokimi kręgami nieaktywnego jeszcze elektoratu. Swoje partie postrzegają oni jako centra grawitacji, które skupią, prędzej czy później, szerokie kręgi zwolenników, aktywistów, wyborców. Centra grawitacji potrzebują jedynie wytworzenia pól ciężenia ku nim. Sama rzeczywistość, skłonności ludzi, inne jeszcze czynniki, wywołają ten oczekiwany ruch ciężenia. Stąd bierze się niechęć do jednoczenia, skłonność do podkreślenia odrębności i niechęć do kompromisu.

Pluralistyczny przetarg czy dostarczanie przywództwa?

Dwie dość ogólne wizje polityki są żywotne we współczesnej kulturze europejskiej. Mają też swoich zwolenników, którzy starają się praktykować politykę zgodnie z wyznawaną wizją. Rezultatem są różne style uprawiania polityki przez poszczególnych przywódców i całe partie. I, co jest ważniejsze, zawsze obecna jest możliwość uformowania się przewagi jednego lub drugiego typu „politykowania” albo ich stopienie się w jakiś swoisty „typ mieszany”. Mowa tu, zgodnie z nazwą śródtytułu, o polityce jako o konfliktowym zderzeniu, a potem przetargu i ułożeniu się partykularnych interesów oraz, z drugiej strony, o formowaniu się i dostarczaniu ludziom przywództwa politycznego. Czyste typy tych dwu rodzajów polityki można skontastrować następująco.

W pierwszym najważniejsze są interesy i dążenia partykularnych grup ludności, a polityka polega na ich wyartykułowaniu, podtrzymywaniu, rozwijaniu i – na co pada akcent – ich przetargu i akomodacji. Jakie osoby zaangażowane są w ten proces? Przywódcy grup interesów i partii politycznych, lecz ich osobowości są drugorzędne wobec grupowych procesów. Odpowiedni przywódcy zawsze się znajdą i zadowolająco spełnią przypadające im role. Interesy i dążenia są współformowane przez systemy wartości, lecz podstawowa presja i moc polityki zawiera się w utylitarnych dążeniach i potrzebach grup.

W ujęciu typologicznym, odwrotnie ułożony jest stosunek interesów i wartości w wizji drugiej. Życie społeczne ma przede wszystkim służyć realizacji wartości, np. narodowych lub religijnych, konserwatywnych lub socjalistycznych. Przywódcy są nieodzownymi twórcami i reprezentantami wartości. Nie rodzą się oni na kamieniu. Wyrastają w procesie samodyscyplinowanego formowania swych cech charakteru i w rezultacie systematycznego gromadzenia doświadczenia politycznego. Nawet jeśli są przywódcami partii politycznej – to interes ogólny stawiają ponad partykularny. Interesy są w tej wizji na drugim planie.

Ugruntowane demokracje Zachodu dostarczyły różnorodnych przykładów na to, jak typologicznie skonstrastowane wizje polityki „jako konfliktu i akomodacji interesów i dążeń politycznych” oraz polityki jako „dostarczania społeczeństwu przywództwa” splatają się ze sobą, a rów-

niez umożliwiają zdobycie okresowych dominacji przez podtypy z przewagą pierwiastków bardziej właściwych jednej lub drugiej wizji [por. Linz i Valenzuela 1994].

Trzeba więc postawić pytanie, co dzieje się w okresie transformacji, a dokładniej – w procesie polskiej transformacji. Czy zarysowuje się jakiś wyraźniejszy jeden typ lub typy odmienne w poszczególnych środowiskach politycznych? Czy zauważyć można próby ich zaszczepienia na polskim gruncie? Czy czyni się to z większą lub mniejszą samoświadomością polityczną i – być może – większą determinacją?

Pluralistyczna gra interesów ekonomicznych

Tak więc, koncepcja polityki jako pluralistycznej gry interesów dzieli liderów politycznych Sejmu na dwie strony: entuzjastycznych zwolenników i przezornych sceptyków. Nie ma jednak zupełnej typologicznej polaryzacji. Choć grupę pierwszą, zwolenników, mocniej reprezentują przedstawiciele orientacji liberalnej i socjaldemokratycznej, a grupę drugą, sceptyków, mocniej przedstawiciele partii odwołujących się do „przestrzegania tradycji” – to jednak zdarzają się także i opinie złożone, które pojawiają się u przedstawicieli każdej z tych, z grubsza zarysowujących się, orientacji. Najpierw zajmę się orientacją pierwszą, którą można nazwać ideologią zdecydowanych pluralistów.

Polityka jako gra ekonomicznych i społecznych interesów nie jawi się jeszcze posłom, bo nie może, jako aktualna rzeczywistość, która jest polimorficzna, a zarazem uporządkowana w trwałe i okrzepłe struktury, a także ustalone i przestrzegane reguły stosunków międzyorganizacyjnych. Nie ma bowiem w kraju uformowanej i „pełnej” struktury grup interesów ekonomicznych oraz kompletu reguł przetargów między nimi. Jest to przedmiotem zatroskania i refleksji zwolenników pluralizmu. Lecz wyrażając oczekiwania na rozwój „normalnych” struktur interesów, formułują oni interesujące uwagi o stanie aktualnym.

Na początku podajmy przykład teoretycznej deklaracji: *Polityka jest pewną emanacją stosunków społecznych. Po drugie, jako gra nie jest grą pustą, jest grą interesów. Politycy, partie polityczne, powinni reprezentować grupy interesów w społeczeństwie, bo gra interesów w każdym społeczeństwie toczy się i w zdrowym układzie polityka jest grą interesów, artykułowaną według reguł (03, SLD).*

Wzmianka o tym, że „nie jest to gra pusta”, odnosi się do wyrażonej zaraz potem opinii, że w Polsce starcia partii politycznych jeszcze w małym stopniu odnoszą się do materialnych interesów grupowych. Inny poseł, reprezentujący bardziej historyczne podejście, daje krótką charakterystykę wyłaniania się, a w pewnych przypadkach – kontynuacji grup interesów.

Wytworzyła się już w tej chwili grupa nacisku środowisk interesu, środowisk gospodarczych, która jest przyszłościowa. To dotyczy zarówno sektora państwowego – menedżerowie przedsiębiorstw państwowych – jak i zwłaszcza zaczyna dotyczyć sektora prywatnego [...], który z wolna się instytucjonalizuje. Kłopot jest tylko w tym, że to jest jeszcze w stanie tworzenia. I [...] za dużo jest tych przedstawicielstw, żadne nie jest reprezentatywne [...]. W środowisku sektora prywatnego jest Konfederacja Pracodawców, jest Klub Kapitału, jest Rada Biznesu, jest Business Center Club lub Stowarzyszenie Przedsiębiorstw, izby [handlowo-przemysłowe]. Żadne z nich nie ma siły przedstawicielskiej [...]. Natomiast są dwa wielkie środowiska, które mają taką rolę wobec polityki. Jedną są związki zawodowe. I drugie środowisko, równie wpływowe i równie potężnie zorganizowane, to jest przedstawicielstwo rolników (13, UD).

Zacytowana teoretyczna deklaracja i szkicowy historyczny „opis”, stanowią tylko ogólne tło dla wielu uwag szczegółowych, różnorodnych i pokazujących polską politykę transformacyjną. Na przykład, nieco zaskakują, bo są odmienne, dwie wypowiedzi posłów KLD. Jeden z nich martwi się, że rozdrobnieni organizacyjnie wielcy biznesmeni nie uważają – w skali znaczącej – jego partii za „naturalnie swoją” (16, KLD). Lecz drugi lider tej samej partii daje do zrozumienia, że ich partia powinna reprezentować interesy dużych przedsiębiorców jedynie dlatego, że są to interesy ciągnące do przodu cały proces transformacji. Nie jest KLD partią jakichś partykularnych, klasowych czy grupowych, interesów (17, KLD). Aktualnie, zbiorowe konflikty nie są jeszcze generowane przez struktury kapitalistycznej własności produkcji.

Kilku posłów, zwracając uwagę na rozproszenie „klubów” ludzi wielkiego kapitału i brak jednej, reprezentującej ich struktury, podkreśla jakby swoistą lukę w układzie organizacyjnym polskich, raczkujących „grup interesu”. Jednak sytuacja własnościowa w wielkim przemyśle czyni tę lukę niezbyt dramatyczną w konsekwencjach.

Prawie cały wielki przemysł, transport, kopalnictwo surowców, jest dalej w rękach państwa. Siłą rzeczy i mimo zabiegów wymijających ze strony rządu – to między nim a związkami pracobiorców wybuchają konflikty o płace i warunki pracy. Lecz poseł NSZZ „Solidarność” twierdzi, że istnienie jego klubu w Sejmie moderuje żądania „dołów”, a cały związek, który jest wciągany w arkan polityki parlamentarnej i rządowej, cywilizuje się w tym procesie, zaczyna rozumieć ograniczenia finansowe państwa. Równolegle w Sejmie korzysta lepiej z siły nacisku na rząd, kiedy jest to niezbędne dla obrony interesów pracowniczych (08, „S”).

Takie stanowisko może być jednak brzemienne w skutki: szczegółowe sprawy konfliktów pracownicy–pracodawcy zdominują prace parlamentu – i to w okresie, kiedy winien on zająć się podstawowymi aktami prawnymi, dotyczącymi transformacji, nowej Konstytucji itd. Takie obawy wyrażają posłowie, którzy są przeciwni obecności klubu „S” w parlamencie.

Kapitał prywatny nie stał się partnerem robotników w negocjacjach o zaspokojenie grupowych interesów materialnych. Jest to specyfika całej Europy Środkowo-Wschodniej. Można powiedzieć, że w przedsiębiorstwach prywatnych – mediacji i przetargu interesów wcale jeszcze nie ma albo są one niejawne. Tym bardziej jest to prawda w przedsiębiorstwach małych. Nie tylko drobna klasa średnia jest słaba i organizacyjnie „nie istnieje”, na co zwraca uwagę jeden z posłów (13, UD), lecz i zatrudnieni u niej pracobiorcy „nie istnieją” jako podmiot czy aspirant do zbiorowych negocjacji. Nie istnieją oni także jako reprezentaci własnych interesów w negocjacjach z rządem czy w systematycznych i przemysłanych naciskach na parlament.

Fakt słabej artykulacji i organizacji „nowych” interesów jest jasno postrzegany przez posłów. Te artykulacje i naciski, które się pojawiły w formie lobby, są „jednoprzmiotowe”. Taki był dobrze zorganizowany nacisk aptekarzy na spowodowanie przez parlament zobowiązania rządu do zwrotu długów dla aptek przez Ministerstwo Zdrowia. Innym był zawiły, ale korzystny dla prywatnych przedsiębiorstw przepis ustawy o leasingu. Jeszcze inny – lobby o korzystne dla przedsiębiorców prawo bankowe i celne (27, PL).

Pojawiają się takie uogólnienia, które jednak sugerują, że wielki kapitał faktycznie już dba o swe szczegółowe interesy. [...] *są indywidualne naciski [...] indywidualnych przedsiębiorstw, które podlegają słabej agregacji [...], nie mają wydajnych mechanizmów, ale robią to. UD, KLD i SLD [...] są stosunkowo najbardziej podatne na ten lobbging*" (02, UP).

Poseł o orientacji konserwatywnej oraz członek BBWR zwracają przede wszystkim uwagę na nieproporcjonalnie dużą siłę nacisku związków zawodowych na dyrekcje przedsiębiorstw, a także na ustepliwy rząd (21, BBWR; 26, KP). Poseł KLD stwierdza nienormalność sytuacji polegającej na tym, że NSZZ jest partią w Sejmie. Powoduje to brak zrównoważenia interesów pracobiorców i pracodawców na oficjalnej scenie politycznej (16, KLD).

Menedżerowie przedsiębiorstw, dotąd państwowych, i aparat administracyjny ministerstw gospodarczych, pojawiają się w wypowiedziach jako swoista grupa interesu, która nie tyle „ma partnera” w pracownikach, ile działa klikowo, wykorzystując do zaspokojenia korzyści grupowej różne informacje i powiązania, przepływ danych o rynkach, możliwych kontraktach i ulgach lub prowadząc „wymianę usług” w formie koncesji importowo-eksportowych rządu za inne przysługi i korzyści. We „wzajemne usługi” mogą być włączone firmy prywatne i państwowe lub przedsiębiorstwa oczekujące na prywatyzację. Takie powiązania ma prawdopodobnie na myśli poseł, który mówi o „strukturach skośnych”: *to, co jest prawnie usakcjonowane, a więc organizacje przedsiębiorców, rolników czy związki zawodowe [...] wywierają pewien wpływ, ale mały, [za to większy] wywierają raczej wpływ organizacje nieformalne, tzw. struktury skośne, pewne grupy mafijne* (28, ChD).

Inny poseł mówi o działaniach gospodarczych lobby, które „są mniej nagłaśniane”, ale dają „napiwki polityczne” (20, ZChN).

W miejsce zachodnich – sformalizowanych i upublicznionych – działań o charakterze oficjalnego „lobbingu”, występują więc u nas działania niesformalizowane i nieupublicznione. Przejawy tychże działań, oceniane negatywnie, dostrzegają posłowie różnych orientacji, ale przede wszystkim ci, których można uznać za reprezentantów chrześcijańskiej opcji politycznej.

Interes wspólny jako przeciwwaga dla „gry partykularnych interesów”

Nastawionych sceptycznie wobec pożytków, które „mogłyby” płynąć z dobrej artykulacji interesów partykularnych, zajmuje co innego: „dobro wspólne”.

Oto głosy wynikające ze wspólnotowych orientacji w Polsce. Nie wszystkie one mają tradycjonalizm w zapleczu aksjologiczno-teoretycznym. Niektóre są nawiązaniem do wczesnego etosu „Solidarności”.

[...] są oczywiście tacy, którzy ograniczają politykę do pewnej gry, [...] która ma służyć interesom grupowymi natomiast polityka to jest wielość skomplikowanych problemów państwa. To jest, tak jak doktryna katolicka mówi, dobro wspólne [...]. Społeczeństwo nowoczesne staje się coraz bardziej zróżnicowanym, a nie spolaryzowanym (19, ZChN); Model idealny myśmy wybrali, solidarnościowy, zresztą to obiecywaliśmy społeczeństwu [...], docierania do umów społecznych, nawet gdyby się pojawiło takie modelowe rozwiązanie, to jednak [...] musi nosić w sobie podpisy umowy społecznej [potrzebne są] trójczłonowe umowy [...] między związkami zawodowymi, związkami pracodawców i państwem (09, „S”).

Akcent położony na umowy prowadzi do wątku korporatyizmu, który pojawia się jako model pozytywny u jednych, a negatywny u drugich. Jeden reprezentant KLD, odmiennie niż jego koledzy partyjni, traktuje go jako pozytywny, gdyż zabezpieczyć może trwałe uregulowanie zasad reform prorynkowych i prywatyzacyjnych. Twierdzi też, że nie byłoby tego rozpasania, tej wolności, która [błędnie] utożsamiana jest z demokracją (16, KLD).

Natomiast inny poseł, o konserwatywno-liberalnym nastawieniu, głosi tezę odwrotną: w moim przekonaniu na pewno receptą dla Polski nie jest korporatyzm (26, KP). Z innych wypowiedzi tej osoby wynika, że korporatyzm negatywnie wpływa na wolność jednostki.

Pewien poseł daje ostrą wykładnię potrzeby zastosowania twardych zasad konkurencji indywidualnej (25, UPR). Inny zaś stwierdzi, że choć potrzebne jest minimum ochrony zdrowia i powszechne minimum oświatowe, to nie stać nas na filozofię egalitaryzmu – musi wystąpić większe zróżnicowanie ekonomiczne. Musi być ta różnica potencjałów, która wywołuje energię, tę energię gospodarczą, która pozwoli zakumulować bogactwo (21, BBWR).

Pośrednio polemizuje z nim poseł o zupełnie innej orientacji, a w związku z tym postrzegający inne fakty i potrzeby. *Interwencjonizm państwa powinien istnieć, choć ograniczony [...]. [Weźmy] przykład Starachowic i Ostrowca, które zostały wybudowane wokół jednego zakładu. Zakład pada. Czy można powiedzieć ludziom: bierzcie swoje sprawy w swoje ręce? [kiedy brak im wszelkich środków – w domyśle] (10, PC).*

Ogólnie rzecz biorąc, posłowie myślący w kategoriach „dobra wspólnego” nie mają na myśli rozwiązań korporatystycznych, choć mają na myśli dwie instytucje, wspierające jednostki, kiedy dotyka je zły los. Są nimi państwo i organizacje społeczne, w tym kościelne. Ci najbardziej prospołecznie nastawieni posłowie są za filozofią komunitarną i demokracją partycypacyjną. Organizacje charytatywne i państwo spolegliwe jest ramieniem w wypełnianiu zadań, które chronią dobro wspólne. To, co nazywało się w Polsce międzywojennej „myślą państwową”, dołącza czasem do tych elementów. *Państwo jest silne silnym obywatelem. Siła państwa to również satysfakcja z miejsca w tym państwie, dobra atmosfera społeczna [...]. To ściśle sprzężenie pomyślności swojej z pomyślnością zbiorową [...]. Ja uważam, że najlepszym modelem jest model demokracji partycypacyjnej [...] potrzebna jest dobra spolegliwa elita i aktywne społeczeństwo, aktywne politycznie (28, ChD).*

W takich wizjach udana kooperacja, inspirowana solidarnościowymi motywami o charakterze chrześcijańskim lub ogólnoludzkim – zastępuje przetarg interesów i interesowne dostosowanie się grup i jednostek. Jest oczywiste, że niektóre grupy mogą tracić w przetargach interesów, będąc bez szans na zwycięstwo, a w rezultacie także muszą akceptować pogorszenie swego położenia. Ten aspekt jest ważny w transformacji systemowej, lecz posłowie, zwolennicy konkurencji i gry interesów, nie zwracają jakby nań uwagi.

U zwolenników modelu realizującego dobro wspólne brak natomiast dokładniejszych wskazań na mechanizmy i środki osiągania pomyślności każdej jednostki i „dobra” wspólnego. Ten problem też nie jest błahy w okresie transformacji. Można powiedzieć, że różnice opcji modelowych nie skłaniają do głębszych refleksji nad warunkami realizacji tych opcji. Przynajmniej takie refleksje nie pojawiły się w wywiadach, choć może to było wadą dyspozycji do rozmów.

Zasoby stron pozostających w sporze

Wybiegając ku przyszłości, jeden z posłów postrzega konflikty między pracodawcami i pracobiorcami jako zasadnicze (17, KLD), a inni wskazują, że zjednoczeni pracodawcy, związki zawodowe i „lobby rolnicze”, zaczynają kształtować się jako najbardziej ogólne „grupy interesów” (26, KP; 02, UP). Z drugiej strony, bardzo wąskie sprawy (pojedyncze kwestie, po angielsku oddawane zwrotem *single-issue*) są w wywiadach wskazywane jako takie, które stały się realnym przedmiotem sporu legislacyjnego w Sejmie i ujawniły realne naciski polityczne. Jeden z posłów, którego przywołaliśmy powyżej, mówił nawet o „napiwkach politycznych”, lecz nie wiemy, czy miał na myśli gratyfikacje materialne, czy obietnice i nadzieje na poparcie polityczne jako „wzajemną wymianę usług”. Znamienne, że nie ma odniesień w wywiadach do takich „lobbies”, jak organizacje producentów określonych towarów lub grupy społeczno-zawodowe – a takie grupy nacisku są charakterystyczne dla krajów rozwiniętych gospodarczo.

W ustabilizowanych systemach demokratycznych, gdzie grupy są od dawna zadomowione i działają zarówno poprzez partie (programy), jak i „samodzielnie”, czyli szukając poparcia własnych spraw wśród legislatorów niezależnie od ich przynależności partyjnej – otóż w takich systemach mniej więcej znane są uczestnikom przetargów moce, jakimi dysponują strony w sporze, każda z osobna oraz w koalicjach.

Normalnie tworzą się sieci partnerów w konfliktach. Od razu trzeba więc powiedzieć, że słabe są ślady budowania takich sieci w polskiej legislaturze. Czy jest na to za wcześnie? Nie wiemy. Być może tworzą się trwałe powiązania między grupami posłów (raczej z rozmaitych partii), a pewnymi grupami przemysłowymi lub kapitałowymi, lecz nie są one dobrze widoczne. To, co jest jawne – w kwestii interesów ekonomicznych – to działalność posłów NSZZ „Solidarność” oraz posłów OPZZ, a w kwestiach politycznych – po prostu otwarte zachowania legislacyjne partii politycznych. Wyjątkowo rozsyłają posłom swoje materiały organizacje zaczynające lobbing. Tak się stało w przypadku Polskiego Towarzystwa Leasingowego.

Warto jednak zauważyć, że posłowie zaczynają dostrzegać bardzo istotny aspekt sporów i procesów ich rozwiązywania lub zawieszania.

Aspekt ten dotyczy zasobów, które mogą być rzucone na pole walki, czyli na użytek zwycięstwa w sporze. W systemach demokratycznych zasoby te bywają bardzo różnorodne. Należą do nich – w planie najbardziej widocznym – liczebność posłów, bezpośrednio opowiadających się za pożądanym rozwiązaniem legislacyjnym. Lecz liczba posłów jest rezultatem działania wcześniejszego i równoległego (w trakcie trwania określonej kadencji) procesów kumulowania i efektywnego używania zasobów, dających się transformować we wpływ na posłów i opinię publiczną. Do zasobów, o których tu mowa, należą między innymi: środki kapitałowe na propagandę i indywidualne przekupywanie polityków, sieć organizacji w terenie zdolna mobilizować ludzi do działań, dostęp do mass mediów, psychologiczna gotowość i faktyczna dyspozycyjność członków i zwolenników do działań, zdolności aparatów organizacyjnych do efektywnego wykorzystania zasobów ludzkich i finansowych, o których przed chwilą była mowa.

Wśród polskich polityków, których badaliśmy, istnieje jasna świadomość znaczenia co najmniej trzech zasobów: finansowych, organizacyjnych i dostępu do mediów (prasa i TV przede wszystkim). Adwersarze poszczególnych organizacji wskazują na: struktury organizacyjne, które ma w swej dyspozycji SLD (SdRP i OPZZ) oraz PSL (partyjne i organizacji rolniczych), NSZZ „Solidarność” (struktury zakładowe i regionalne). O duże zasoby finansowe wśród „wspierających” biznesmenów – posądzane są KLD i SLD. O uprzywilejowany dostęp do mass mediów oskarżana jest Unia Demokratyczna. Jak widać, występują domniemania o odmiennych zasobach, które pozostają w dyspozycji różnych sił. Gra odmiennymi zasobami jest ciekawym zjawiskiem politycznym. Niestety, brak refleksji posłów na ten temat. Występują pośrednio – wyraźnie w innej konwencji słownej – refleksje na temat zasobu dotąd przeze mnie nie wymienionego: „nie związanego” organizacyjnie poparcia ludzi. Zwraca się na ten zasób uwagę w napomknieniach o niepewnej liczbie robotników, gotowych do poparcia strajku, zaanonsowanego przez „Solidarność” jako siłę zorganizowaną.

W naukach politycznych pisze się o dużej roli intensywności przekonań w sporach politycznych oraz o znaczeniu stabilności przekonań [Sartori 1994]. W Polsce współczesnej stabilność może być przypisana zwolennikom PSL, SLD, UD – tak wskazują sondaże opinii publicznej.

O intensywności nic nie można powiedzieć, choć między wierszami wywiadów daje się wyczytać, że np. KPN i ZChN liczą na wysoką intensywność przekonań swych zwolenników.

Wartości i „wiązące zasady” życia społecznego

O twardych, rzeczowych zasobach mówią przede wszystkim liberałowie, socjaldemokraci, konserwatywni liberałowie. Polscy liderzy partii chrześcijańskich, narodowych, liberalno-chrześcijańskich (jeśli tak można nazwać PC), mają inny kąt widzenia. Polityka jest realizacją wartości i zasad, ugruntowanych we wspólnocie, która w czasach nowożytnych ma w Europie (w Polsce współczesnej też) postać państwa-narodu. To w oparciu o zasady i wartości polityka jest wyrażana i prowadzona. Stwierdzenie to ma walor normatywny – tak być w ogóle powinno, a także opisowy – tak my rozumiemy i prowadzimy naszą politykę.

Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe [...] już prawie cztery lata temu postawiło zasadę, że trzeba budować na pewnych przesłankach ideowych [...] Tutaj jest ta reprezentacja linii tradycji narodowej, tradycji, z której wyrosła nasza kultura chrześcijańska [...] w oporze przeciw komunistycznemu systemowi był Kościół [...] więc nie tworzyła się kadra [przywódców], a duchowieństwo dyrygowało [...]. I stąd jest teraz problem tworzenia całej nowej klasy przywódczej [...]. Istnieje [zawsze] pewne uznanie, poczucie autorytetu bez próby wodzowania, narzucania (19, ZChN).

W kontekście zastanawiania się nad tym, jaka jest polska elita polityczna, inny poseł mówi: *Ale jednak można powiedzieć, że pewna odpowiedzialność za losy kraju, to łączy [...]. Łączy również pewna pierwotność tej elity wobec matki historii [ale z drugiej strony, występuje] umiejętność pewnej kreacji, a raczej podleganie pewnym procesom zewnątrzsterowalności. Elity są za mało wewnątrzsterowalne, nie mają [...] siły woli, wewnątrzsterowalności, kreatywności (28, ChD).*

Wewnątrzsterowność – to naukowy termin określający w psychologii społecznej postępowanie według własnych zasad i twarde trzymanie się tych zasad, niezależnie od okoliczności, które mogą skłaniać do postępowania odmiennego, np. według zasady doraźnego interesu. U posła znajdujemy ślady lektur naukowych, nie tylko przy okazji tej wypowiedzi.

Nie to jest jednak najważniejsze. Interesuje nas przede wszystkim treść i klimat cytowanych wypowiedzi. Podobny odnajdujemy też w innym wywiadzie (25, UPR).

Wartości i aspekty moralne zaangażowania w działalność polityczną są najważniejsze. Przywództwo, autorytet mają tu inny aspekt niż w poprzednich częściach mego tekstu (s. 117–124), gdzie oznaczały one władcze instynkty lub „funkcjonalną” potrzebę dyktatury dla powodzenia reform. Zapleczem filozoficznym tych wypowiedzi jest *explicite* wyrażona filozofia społeczna chrześcijaństwa. Podobne, wspólnotowe wątki filozoficzne (lub po prostu: myślowe, bo nie zawsze pochodzą one z lektur albo głębszych refleksji), odnaleźć można także wśród przedstawicieli innych partii. Jednak w Polsce dzisiejszej mocniej akcentowane są one w kręgach ludzi związanych z chrześcijaństwem niż w innych środowiskach.

Solidarność międzyludzka, dobro wspólne, „istotowa” równość wszystkich, służba społeczna – to krąg wartości, którym polityka ma służyć. Polityk jest strażnikiem wartości. W bardzo praktycznych zwrotach oznacza to potrzebę – obowiązek? – wpajania ludziom wartości, „aktywizowania” wartości w tkance życia społecznego. Czasem oznacza to postulat aktywnej chrystianizacji. Istnieje cała gama postaw, poglądów i praktycznych wskazówek.

Dla ukazania kompleksowości poglądów, które opierają się na fundamencie teologii chrześcijańskiej i współczesnej społecznej nauce Kościoła, a zarazem są bliskie rozmaitym realiom polskiego życia, warto zreferować szerzej wypowiedzi jednej osoby: *Dla mnie najważniejsze u każdego polityka [...] to jest przede wszystkim prawda [...]. Powinien poruszać się po drodze prawdy. Druga rzecz to solidność, trzecia – duża wiedza [...] polityk powinien mieć pewien charyzmat. To są takie cechy, z którymi człowiek się rodzi [...] bez tych zasad moralnych, których uczy Kościół, to ciężko nam by było dzisiaj odróżniać prawdę od nieprawdy. I to, co Kościół robi cały czas, to zmierzanie do prawdy. I dlatego jego wielka rola w wychowaniu moralnym społeczeństwa, bo kto ma się tym zajmować w takim zapędzonym naszym domu rodzinnym [...]? szkoła? [...] nie [...]. Rodzina [...] jest bardzo zajęta [...]. Prawo do pracy musi być [...]. Dzisiaj problemem numer jeden jest sprawa pracy, sprawa bezrobocia [...] bo społeczeństwo, które nie pracuje [...] to ono się deprawuje – ono się moralnie stacza* (20 ZChN).

Osoba ta sądzi, że nie zagraża Polsce laicyzacja, bo społeczeństwo jest wewnętrznie zdrowe, a na Zachodzie, skąd przychodzą obyczajowe niedobre nowinki, zaczyna się powrót do życia według chrześcijańskich zasad – *vide* ruch antyaborcyjny w Stanach. Respondent nie jest przeciwko potępieniu zaspokajania różnorodnych potrzeb konsumpcyjnych. Potrzeby materialne i duchowe „splatają się” i ich symbioza może być harmonijna. Natomiast wracając do praktycznych spraw polityki: potrzeba nam co najmniej na okres przejściowy „wodzostwa” – jednak bez zarzucenia demokracji. Wałęsa nie spełnił nadziei, ale to nie jest wystarczający powód dla zaniechania poszukiwań. Zwykły polski polityk powinien mieć poczucie wspólnoty ze społeczeństwem, *winien on [...] pracować ze społeczeństwem i dla społeczeństwa; absolutnie nie [występować] jako wychowawca i absolutnie nie może się podporządkować* (20, ZChN).

Osoba inna, ale o bardzo podobnej orientacji mówi: *podmiotem polityki jest niewątpliwie Kościół katolicki [...] stabilnością silny jest Kościół niewątpliwie, przez tę tradycję, która za nim stoi, lata doświadczenia. Jest powolny, spokojny, ale bardzo stabilny i w tym jego siła, siła moralna i siła polityczna [...]. Partie polityczne, jak wiadomo [urywa się tok myśli] siłą pozytywną jest Kościół* (11, PC).

Wypowiedzi powyższe mają pewną wewnętrzną logikę, która nie jest widoczna na pierwszy rzut oka, lecz którą warto wydobyć. Polityka ma na zewnątrz siebie istotną sferę życia duchowego – religię. To tamta sfera dostarcza kryteriów prawdy i fałszu, dobra i zła, włączenia i oddzielenia. Jest więc sferą nadrzędną. Jej wskazania, wynikające z całego, rozbudowanego systemu moralnego, powinny znaleźć praktyczne zastosowania w organizacji życia zbiorowego. Życie zbiorowe od wieków już je wdraża, tworząc określoną tradycję.

Praktyki zastosowawcze podlegają historycznej zmienności (np. jak opiekować się potrzebującymi wsparcia), a także dopuszczają pewną postulatyczną elastyczność (konkretne rozumienie zakresu i środków walki z bezrobociem). Jednak polityka nie może być tylko i po prostu tworem ludzkim i społecznym. Jest ona pod etyczną kontrolą moralnych zasad, które egzystują ponad zbiorowości. W przypadku religii chrześcijańskiej, zasady są tworem Boga i przenikają do społeczeństwa. Nieustannym zadaniem wszystkich ludzi jest ich umacnianie w realnym życiu. Polityk jest w pewnym aspekcie zrównany z każdym innym członkiem społeczności. Dlatego ma wspólnie pracować,

nie podporządkowywać się i nie zgłaszać pretensji do wychowywania. Do wychowywania powołana jest inna, pozapolityczna instytucja – Kościół. Do praktyczno-politycznego przewodzenia może być pomocny charyzmatyczny lider. Jednak tam, gdzie inni będą mówili o konieczności wyposażenia przywódcy przez naturę w „polityczne geny”, tam katolik powie o potrzebie szczególnie głębokiego przeżycia wartości chrześcijańskich jako podstawy ewentualnej charyzmy. W przypadku dobrego społeczeństwa chrześcijańskiego, usunięta zostaje sprzeczność między równocześnie istniejącym parlamentem a poleceniami i naukami charyzmatycznego przywódcy. Obie strony głoszą i realizują to samo. Przywódca jest mocny siłą własnych moralnych przekonań, ale i moralnym wsparciem ze strony wspólnoty.

W naszym kraju istnieje jeszcze druga filozofia polityki, według której bieżący proces polityczny ma głębokie źródła i według której wspólnota i jej trwałe cechy są ponad każdą historyczną doraźnością. Jest to narodowa koncepcja polityki. W zebranych wywiadach z posłami, splata się ona z koncepcją zakorzenioną w religii.

Poseł, zapytany o czynniki jednoczące nasze społeczeństwo w obecnym okresie transformacji, mówi: *Jedność etniczna [...] integruje, [też] religia [...]. Takim najłatwiejszym do wskazania jest chyba jedność etniczna [można natrafić na pogląd, że] jeśli się akcentuje ideologiczne sprawy, sprawę przywiązania do tradycji, do tożsamości, do Kościoła, do katolicyzmu, to nie ma się nic do powiedzenia o sprawach gospodarki [a to nie jest prawda]. Ponadto [...] gospodarka nie wypełnia całego obszaru politycznego, jest bardzo wiele innych obszarów* [Poseł ten wciąga ankietującą osobę w interesującą dyskusję na temat polityki międzynarodowej oraz powstania faszyzmu w Niemczech] (18, ZChN).

Poseł ten mówi także, że w Polsce przejawem patologicznego rozumienia narodowych racji jest antysemityzm, lecz z tego powodu nie powinniśmy, jakby ze wstydu, zapominać o sprawach żywotnych dla całej wspólnoty narodowej. Taką sprawą, jest np. twarde negocjowanie warunków połączenia się z Unią Europejską.

Refleksja o polityce w ujęciu zwolenników wspólnotowego myślenia kategoriami racji stanu, zachowania niezależności państwowo-narodowej, utrwalenia tożsamości i pogłębienia wartości narodowej kultury, jest w najogólniejszych zarysach taka oto: naród jako historycznie wytworzona wspólnota, która egzystuje obok innych tego samego rodzaju – a sytuacji

tej zmienić nie może – wytwarza poczucie wspólnego losu, wspólnej więzi i wspólnych interesów *vis-à-vis* innych wspólnot. Powstaje coś, co można nazwać przynależnością jako samoistną wartością (choć ma ona takie rzeczowe podstawy, jak język, niezbędne medium porozumienia się i pracowania z innymi). Cała socjalizacja przebiegająca w narodowej kulturze czyni samoistne poczucie „tego co nasze” – cennym.

Czasem do tych rozważań włączany jest czynnik pojawiania się okresowo korzystnych geopolitycznych szans. Inny poseł jakby perswaduje zwolennikom integracji z Europą, że *Polska dla interesów gospodarczych Europy Zachodniej ma określone miejsce [...] o wiele mniej nas satysfakcjonujące [niż sądzimy]. Zarazem [występuje w Polsce] nie-uświadamianie sobie kwestii Międzymorza i olbrzymich możliwości politycznych, [...] kiedy udałoby się w Polsce wzbudzić procesy integracyjne w ramach republik bałtyckich, Białorusi, Ukrainy, aż po kraje republik Półwyspu Bałkańskiego [...] działaniami, które Polska musi podjąć pierwsza, bo jest cywilizacyjnie, finansowo, gospodarczo i ludnościowo najbardziej do tego predysponowana* (22, KPN; podobnie także 24, KPN).

Tak więc, polityka jest emanacją potrzeb i funkcji wspólnotowych – a wśród nich tak ważnej, jak obrona przed wchłonięciem przez obce wspólnoty lub skorzystaniem z szansy ekspansji. Dostarczanie przywództwa takiej wspólnoty może odbywać się drogą zastosowania rozmaitych sposobów wyłaniania polityków oraz urzędników, którzy są potrzebni wspólnoty do trwania. Ważne jest dobre spełnianie pozytywnej funkcji wobec potrzeb wspólnoty – w tym tkwi *ultima ratio* sfery polityki. Sfera ta jest wtórna wobec narodowych potrzeb, choć musi być wyposażona w silne przywództwo. Jego konkretna moc czy „siła” wytwarzana bywa przez cechy osobiste i umiejętności „służenie sprawie”, lecz także przez jednolity sposób poparcia, jaki uzyskuje przywódca od wszystkich członków wspólnoty.

Dostarczanie przywództwa na sposób demokratyczno-liberalny

Dla zwolenników wyżej przedstawionego wspólnotowego rozumienia zadań polityki, w ich typologicznym kształcie, procesy wyłaniania, formowania się przywódców są niezmiernie ważne, wręcz pierwszoplanowe. Warto podkreślić, że treść życia członków wspólnoty jest jedna, a nadrzędne treści polityki są tożsame dla wszystkich. Typologicznie odwrotnie

wygląda społeczeństwo w liberalno-demokratycznych ujęciach i zadaniach polityki. Społeczeństwo jest zindywidualizowane i jako takie łączy się w grupy, które same wyznaczają sobie różnorodne cele. Polityka jest pluralistyczną kontestacją rozmaitego typu zbiorowości. Konflikt i kooperacja są fenomenami równoległymi. Przywództwo jest wytwarzane na poziomie grup i ciągle istnieje problem jego „funkcjonalnej integracji” w elitę ogólnonarodową. Przywódcy pełnią wobec obywateli rolę „pomocników” w formowaniu politycznych i ekonomicznych poglądów [Pennock 1979].

Oczywiście czyste typy rzadko występują w rzeczywistości – tak w konkretnych przejawach życia publicznego, jak i w wypowiedziach polityków. Podobnie jest też w przypadku Polski i naszych parlamentarzystów.

Treści uprzednio omówione przybliżyły już generalną perspektywę pluralistyczną, którą całościowo można teraz nazwać liberalno-demokratyczną (albo perspektywą społeczeństwa obywatelskiego i polityki demokratycznej). W zebranych przez nas materiale dobrze charakteryzują ją wypowiedzi posłów UP, UD, SLD. Podane w sposób zwięzły treści modelowych uzależnione było od sytuacji wywiadu, rozumienia jego celów, teoretycznego przemyślenia kwestii przez każdego „praktycznego polityka”. Jednak wśród naszych polityków są także naukowcy i im łatwiej niż innym przychodziło wyjaśniać modele – tym lepiej, im trafniej rozumieli nasze pytanie, że chodzi nam (1) o modele teoretyczne i pożądane, (2) o dewiacje od modeli, (3) o ewentualne całościowe zaprzeczenie modeli przez rzeczywistość.

Co to jest najogólniej demokracja? Myślę, że ma dwie główne cechy. Jakiś mechanizm transformacji woli większości w politykę państwa, w system prawny. I jakiś mechanizm ochrony osobistej wolności, także grup mniejszościowych. Do pewnego stopnia są to oczywiście rzeczy sprzeczne. [...] demokracja zakłada, że pewne decyzje są zarezerwowane dla dużej większości. [Jednak] konstytucyjny porządek uniemożliwia przejściowej większości robić dokładnie tego, co ona chce. Wydaje mi się, że bez tego nie ma demokracji (02, UP); Demokracja, może przez zaprzeczenie, to jest również troszczenie się o to, żeby nie zniszczyć konkurencji, tzn. żeby ona miała prawo do bytu. Jeśli w ramach procesu demokratycznego moja grupa osiągnęła większość, to żeby ona nie zmonopolizowała prasy, itd., żeby stworzyła warunki dla istnienia konkurencji [...]. Przeciwnicy są niezbędni. Bo inaczej ten zwycięzca zwyrodnienie (15, UD).

Znamienne, że „istota” demokracji i polityki w ujęciu liberalno-demokratycznym oraz związany z nimi sposób wyłaniania przywódców od razu wskazuje na takie strukturalne cechy systemów demokratycznych, które – przez implikacje co najmniej – akceptują istnienie elit mniejszości, a więc elit politycznych „w opozycji” albo w ogóle „poza” codzienną polityką oraz ich prawo do istnienia, nawet więcej – konieczność istnienia. Takiej cechy nie omawia się, jako pozytywnej, w systemach wyłaniania przywództwa wspólnotowego.

Zmiany systemowe, jakie przechodzi Polska i kraje Europy Wschodniej, wpisują już – i będą wpisywały dalej – rozmaite dewiacje i modyfikacje modelu demokratycznego, a może i totalne jego zakwestionowanie. Bardzo dużo uwag na ten temat znajdujemy w zgromadzonych przez nas materiałach. Jedna z ciekawszych wypowiedzi mówi o tym, jak „wygląda” polityk w warunkach słabej artykulacji partii politycznych, rosnącej ciągle roli masowych mediów, a także pewnych pozostałości socjalistycznej propagandy.

[Kontakty między społeczeństwem a politykiem] *nie są właściwie polityczne... [jeśli] znany polityk zjawia się w jakiejś sytuacji, to ludzie traktują go jak znanego aktora czy piosenkarkę, czyli taki socjalistyczny model. Założmy, że rodzina w domu klnie na liberalów, ale jak Tusk tam by się pojawił na kolacji, no to będzie szczęście [...]. To jest taki archaiczny trochę stosunek do polityków, jako publicznie odczytywanych, widocznych w TV. Z drugiej strony, polityków traktuje się trochę jak okupantów, a nie wyrazicieli własnych interesów. Są taką grupą, która przeszkadza. I to niezależnie od ideologicznej maści [...], ktoś to wymyślił, że polityka powinna być, powinien być parlament, prezydent, rząd [...], no to muszą być [...] chociaż tak naprawdę to jest to jedno wielkie jakieś przeszkadzanie [...] i to są trochę pomieszane doświadczenia ostatnich czterdziestu lat i doświadczenia aktualne (17, KLD).*

Uprawianie polityki według demokratyczno-liberalnego modelu czyni przywództwo słabym, tzn. w zasadzie słabszym niż bywa zwykle przywództwo o charakterze wspólnotowym. Lider nie gromadzi bowiem jako własnego „zasobu” poparcia politycznego całej społeczności.

Co prawda w typie wspólnotowym przywództwo może być do pewnego stopnia rozdzielone na kilka osób, lecz zwykle jedna jest najważniejsza, co powoduje, że pozostali liderzy mają część zasobu mocy politycznej, skumulowaną „przez siebie”, ale część drugą – jakby przeka-

zań od lidera centralnego. Taka sytuacja nie istnieje w systemie przywództwa liberalno-demokratycznego, ani na szczeblu ponadpartyjnym (np. w przypadku rządu koalicyjnego), ani na szczeblu partyjnym (jednej partii). Każdy lider dysponuje tylko zgromadzoną przez siebie mocą oraz poparciem tylko części wyborców.

Mieszane typy wyłaniania i stabilizacji przywództwa

Polski Sejm I kadencji funkcjonował w nieprecyzyjnie określonym układzie konstytucyjnym, wytworzonym przez uchwalenie Małej Konstytucji, która źle regulowała stosunki między parlamentem, rządem i prezydentem. W praktyce prezydent wymuszał takie interpretacje Konstytucji, które powiększały jego prerogatywy. Kierunkiem ewolucji ustroju państwa było przesuwanie się bliżej systemu prezydenckiego [Linz i Valenzuela 1994]. Ta tendencja miała także podstawy w niedawnych wydarzeniach: prezydentem został lider potężnego ruchu związkowo-społecznego „Solidarność” i został on wybrany w powszechnych wyborach, a nie przez Zgromadzenie Narodowe. Miał odrębny tytuł do władzy i część – jeszcze nie zużyta – mitu ogólnonarodowego przywódcy.

Nie wiemy, który z wymienionych elementów sytuacji polskiej i jakie rozpoznania wydarzeń politycznych za granicę skłaniały naszych posłów do dużego zainteresowania „silną władzą prezydencką”, którą wielu postrzegało jako remedium na słabości młodej i niezintegrowanej demokracji parlamentarnej. Takie opinie się jednak ujawniły w wywiadach. Zarysował się w wypowiedziach posłów model dość trudny do skonstruowania, lecz wyraźnie mający cechy modelu mieszanego, prezydencko-parlamentarnego.

Charakter przywództwa zarysowany w tych ujęciach, odznacza się cechami trudnymi do pogodzenia w praktycznym funkcjonowaniu. Jest to takie przywództwo, w którego systemie występuje „silny prezydent”, określane czasem mianem „wodza”, przy równoczesnym zachowaniu podstawowych atrybutów systemu parlamentarno-gabinetowego.

Nie widzę takiego wodza, za którym można by skoczyć w przepaść – mówi przywołana już w tej pracy osoba, lecz zdecydowanie stwierdza, że potrzebne jest „silne wodzostwo”. Równoległe mówi w wielu miejscach wywiadu, iż odpowiada się za parlamentarną demokracją (20, ZChN).

Najpełniej przedstawiany jest model silnego wodzostwa, połączonego z parlamentarną władzą, w wypowiedziach posłów KPN: *Pierwiastek demokratyczny był bardzo zakorzeniony, naturalny w Polsce: że ci ludzie się zbiorą i podejmą decyzję, że mają moc stanowiącą. To, że władza pochodzi od społeczeństwa, jest w Polsce od bardzo długiego czasu zakorzenione [...] rzadko gdzie jest tak silne poczucie własnej godności, własnego głosu i tego, że się ma moc stanowienia [...]. Czynniki jednoczące społeczeństwo? Na pewno jest to niepodległość, [...] kwestia suwerenności państwowej [...]. Kolejna rzecz to przekonanie o słuszności drogi demokratycznej, że wszystko musi być stanowione od dołu do góry (23, KPN); Demokracja jest dla mnie sposobem na dochodzenie do najlepszego, najbardziej pragmatycznego, rozsądnego decydowania o sprawach państw. Jest sposobem wypracowania wspólnego zdania [...]. Tylko dwie siły w Polsce opierają [...] moc przyszłego, lepszego państwa o system wodzowski, system przywództwa: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe [i] Konfederacja Polski Niepodległej [...]. Po prostu Polsce potrzebny jest przywódca [...]. Silne państwo Polakom jest potrzebne dzisiaj najbardziej ze wszystkiego [takie państwo trzeba stworzyć] poprzez wyłonienie takich elit politycznych, które uruchomią mechanizmy rozwoju gospodarczego i społecznego w sposób trwały i skuteczny (24, KPN).*

Po zastanowieniu się nad treścią tych i podobnych wypowiedzi można dojść do wniosku, że proponowany jest model dla Polski, który łączy w sobie dwa elementy: absolutną władzę wykonawczą wodza z demokratyczną obieralnością i poddaniem go mechanizmom kontroli obywatelskiej (m.in. parlamentu). Ten model jest budowany, wydaje się, na założeniu, że całe społeczeństwo lub zdecydowana jego większość wybiera do wszystkich obieralnych organów członków partii prezydenckiej (a słabiej: zwolenników prezydenta). W tym sensie jest to model populistyczny, przekształcony w legalny system demokratyczny. Dlatego liderzy KPN konsekwentnie mówią, że populizm to prawdziwa demokracja.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Max Weber stworzył podmodel charyzmatycznego przywództwa, który nazwał „demokracją plebiscytową”. Weber łączył ten model z rodzącą się w jego czasach masową partycypacją w wyborach oraz świadomym uwodzeniem wyborców sloganami. Weber nigdy nie uczynił jasnym, czy przywódcy takiej plebiscytowej demokracji będą posiadali (będą mieli szansę uformować?) cechy przy-

wódcze, które on sam uznałby za niezbędne dla autentycznej „charyzmy”, czy będzie to raczej charyzma „fabrykowana” przez mass media lub przez zapal wywołany sztucznie.

Kilka problemów ogólnych

To, co potocznie nazywa się demokratyczną polityką (lub demokratyczną walką polityczną), ma zawsze dwa oblicza. Z jednej strony, jest to spór merytoryczny o jakąś konkretną politykę rządu. Z drugiej zaś jest to konfrontacja mocy uczestników walki czy gry politycznej. Konfrontacja przybiera formę demonstracji zasobów mocy lub faktycznego rzucania tych zasobów na szalę politycznego przetargu, konfrontacji, bitwy. Ze starcia któraś ze stron wychodzi jako zwycięzca (całkowity, częściowy), inna strona jest pokonana (całkowicie lub częściowo), któryś aktor zachowuje swe interesy i dążenia nie naruszone. Ważne jest, że uczestnicy całego sporu są aktorami znanymi i cieszą się prawem do udziału w konfrontacji swych mocy. Mają legitymację do udziału w życiu politycznym. Reguły konfrontacji są określone i przez uczestników akceptowane. Tak więc, wyniki starć również muszą być uznane, choć niezadowolony uczestnik może zadeklarować podejmowanie merytorycznego sporu i walki politycznej później.

Z punktu widzenia tego modelu polska scena polityczna nie jest jeszcze sceną dojrzałą i w pełni uformowaną. Ma co prawda jedną cechę pozytywną i trzeba ją tu podkreślić na samym wstępie. Dla wszystkich aktorów politycznych substancją politycznego sporu jest ustrojowa transformacja. Niektórzy chcieliby tę substancję traktować wężiej, inni zaś szerzej, lecz nikt nie neguje, że o chodzi w tej polityce o transformację. Jednak dołącza się także wątpliwość: czy polityka jest wyłącznie sporem o kierunek i substancję zmian?

Przeszkody polityki transformacji

Niemal żaden z posłów nie jest zadowolony z postępów w reformowaniu kraju. Dostrzega on różnorodne bariery transformacji. Nazwałbym je następująco: zantagonizowanie sił politycznych, trudności mys-

lenia programowego, nieokrępele struktury pluralistyczne, złe rozlokowanie mocy politycznych.

Dosłownie wszystkim doskwiera rozdrobnienie partyjne w Sejmie i na scenie politycznej poza Sejmem. Interesy partyjne, rozumiane czysto politycznie, jako dążenia i zabiegi o własną „widoczność” w środkach masowego przekazu, walka o mały, ale jakoś uwzględniony wpływ polityczny, o stanowiska w planowanym lub ostatecznie sformowanym rządzie – stały się plagą, negatywnym samoumacniającym się procesem. Kompromisy w Sejmie I kadencji były czysto taktyczne, łatwo zrywało się jawne i niejawne porozumienia. Sejm nie mógł dotrzeć do końca kadencji. Polityka żyła coraz bardziej własnym życiem, oderwana od zasadniczych zadań transformacyjnych. Polityka jakby traciła swą moc, bo się rozpraszała na walki w swej wewnętrznej sferze, zamiast moc swą kumulować na formułowanie zadań zewnętrznych: gospodarczych, społecznych.

Polityka ma wewnątrz wbudowany kod genetyczny autonomizacji (13, UD). Można by dodać: „i antagonizowania”. Polska jest jak kraj, który jest ciągniony przez 15 koni, z których 3 idą w prawo, 2 idą w lewo, 2 cofają się do tyłu (05, SLD).

Jednak nie tylko negatywna autodynamika sporów niszczyła Sejm. [...] *nie dopuszczono do tego [rozwiązując Sejm po upadku rządu Suchockiej], aby przez parlamentaryzm wykryształizowały się państwowe elity polityczne [...]. Ta edukacja parlamentarna, która dokonywała się poprzez pracę w parlamencie została gwałtownie przerwana (28, ChD).*

Na pytanie, czy rozwiązanie parlamentu to był dobry pomysł na uzdrowienie polityki polskiej, poseł odpowiada: *Absolutnie nie. To jest wręcz świadome osłabienie polityki [...] świadome zniszczenie, przynajmniej części, elit politycznych [...] zniechęcanie, co jest chyba najważniejsze, społeczeństwa do demokracji i parlamentaryzmu, bo parlament został ośmieszony i potraktowany jako coś, co można zdmuchnąć jak płomyk świecy (27, PL).*

Istotnym i jakby „niezrozumiałym” mankamentem polityki transformacyjnej była dla niektórych posłów powolność w opracowaniu całościowych programów. Praca legislacyjna nie nabrała charakteru realizacji całościowej, przemyślanej wizji. Posłowie nie potrafili sformułować jasnej diagnozy, dlaczego tak jest. Rozdrobnienie i zmiany rządów do opóźnień przyczyniały się niewątpliwie. Wielu posłów twierdzi, że SLD zasadniczo

zbliżyło się do pozycji liberałów i nie było wielkich różnic w kwestiach ekonomicznych, a mimo to z wielkimi opóźnieniami w Polsce formowane były całościowe programy masowej prywatyzacji, długofalowej rekonstrukcji rolnictwa, reforma służby zdrowia i wiele innych reform. Wielkie sprawy ciągle czekały na projekty rozwiązań.

Sejm naprawdę dużo czasu stracił na przyczynkarstwie, a nie na kompleksowej modernizacji ustaw (4, SLD).

Dlatego tak jest? Oto próba odpowiedzi: *Nie pojawiają się w polityce [...] jasne opcje skoncentrowane wokół projektów przyszłości. Pragmatyzm myślenia pojmowany jest jako doraźność programów, oczekiwanie natychmiastowej ich realizacji. Między zmurą utopii, która trapiła wiek dziewiętnasty, a doraźnymi i pragmatycznymi programami muszą pojawiać się projekty przyszłości. Tych w tej chwili nie ma (13, UD).*

Można by sformułować twierdzenie, że nieprzewidywanym hamulcem polityki transformacyjnej było uwikłanie w doraźność: w coroczną ustawę budżetową, coroczną ustawę o kształtowaniu emerytur lub płac (dawniej – zasad popiwkowego podatku) i wiele, wiele nie cierpiących zwłoki spraw. Innym hamulcem było przeciążenie tematyczne: zbyt wiele równocześnie trzeba zreformować. Kilku posłów wskazywało, że mimo trudności Sejm uchwalił około 200 ustaw, nowelizacji i uchwał, choć mało było wśród nich ustaw „przełomowych”. Ogólnie sądzić można, że w sferze polityki nie zadomowiła się na dobre myśl, że niektórych presji doraźności i przyczynkarstwa może dałoby się uniknąć przez „trafianie” ustawami w wyższy szczebel ogólności. Do tego potrzebne są jednak owe „projekty przyszłości”, o których mówi poseł z UD.

Następną, bardzo mocną barierą dla formowania się pozytywnej polityki transformacji było zjawisko, które można nazwać złym rozlokowaniem mocy w systemie politycznym. Przeszkadzało ono tworzeniu stabilnego układu instytucji politycznych, a najogólniej – utrzymywało niestabilność i nieporządek na scenie politycznej.

Złe rozlokowanie mocy przejawiało się przede wszystkim w trwałej obecności związków zawodowych w parlamencie, we wzrastającej ciągle, nieuzasadnionej konstytucyjnie presji prezydenta na rozszerzenie swych prerogatyw kosztem Sejmu i rządu, w obecności hybrydowego bloku BBWR. Lista ta wskazuje, jakie „siły” zyskały moc kosztem partii politycznych, które były uważane, przez większość posłów, jako uprawnione do „robienia” polityki, jako siły legitymizowane

w systemie demokracji parlamentarnej. Inne „siły” posłowie traktowali jako uzurpatorskie, choć realne. Zwolennikami swej obecności w Sejmie byli sami posłowie NSZZ „Solidarność” i BBWR. Jest znamienne, że posłowie, którzy odczuwali sympatię do Lecha Wałęsy, czy to ze względu na jego historyczne zasługi, czy to z podziwu dla jego ciągłej politycznej skuteczności – nie negowali „przerostu” jego wpływu ponad limit dopuszczalny konstytucją.

Złe rozwiązania Malej Konstytucji powodują ciągłą konkurencję między prezydentem i rządem (17, KLD); Prezydent jest destruktozem, a nie konstruktorem polityki polskiej (02, UP); BBWR to jest jedno wielkie oszustwo [...] wewnątrz sprzeczne [...] bezprogramowe [...] jedno, co blok spaja, to osoba prezydenta, nadzieje połączone z jego osobą, z rozdawaniem przez niego urzędów i władzy (14, UD); faktycznie BBWR bardziej dzieli scenę polską niż ją łączy [...] wywołuje zamieszanie polityczne, bo udaje, że nie jest partią (07, „S”); W Polsce był taki mit bezpartyjności [teraz] żerowanie na postawach bezpartyjnych [...] to jest obiektywne osłabianie systemu politycznego, bo partia jest istotnym elementem systemu demokratycznego (05, SLD).

A oto opinie o obecności związków zawodowych i ewentualnej obecności formalnych reprezentantów pracodawców: *[...] żeby związek zawodowy miał reprezentację parlamentarną – to jest patologia. Czysty związek, prawdziwy związek zawodowy nie zajmuje się bezpośrednio polityką. Inne są sposoby obrony praw pracowniczych, przyjęte w demokracjach: negocjacje, układy zbiorowe pracy, jakiś pośredni nacisk na posłów, reprezentujących świat pracy najemnej, ale nie własna reprezentacja i udział bezpośredni w polityce [...]. Podobnie, jeśli chodzi o drugą stronę (11, PC); parlament nie powinien być izbą ekonomiczną, w której ścierają się wyłącznie interesy materialne, pracownicze, pracodawców, rolników. To jest zły pomysł. [...] Podstawowym kryterium [uczestnictwa w parlamencie] powinny być różnice programowe, a nie [...] takie targowisko interesów (26, KP).*

Sądy większości naszych rozmówców można uogólnić w ten oto sposób. „Naszą winą” jest utrzymywanie konfliktów politycznych w Sejmie na granicy wytrzymałości. Przetrvanie lub rozwiązanie parlamentu nie może być wynikiem sporów o wpływy jako czyste wpływy – niezależnie od tego, na rzecz jakiej polityki one będą potem użyte. Jednak istnieje drugi aspekt sprawy. Siły w istocie pozaparlamentalne, np. związki zawodowe – nie mogą odgrywać wewnątrz parlamentu „funkcji eksprio-

przycynej” wobec partii politycznych: odbierać im wpływy, ponieważ to destabilizuje system polityczny. Twory nieprogramowe jak BBWR – podobnie. Prerogatywy prezydenta nie mogą być „rozsądlone” do takiego stopnia, że czynić mogą rolę parlamentu nieustannie kwestionowaną.

Jeśli pod wymienionymi względami odmienne zdanie mieli jedynie posłowie zgrupowań niepartyjnych, na które kierował się ogień krytyki, to istnieje jeszcze jeden obszar sporny, na którym w opozycji do siebie stanęły same partie. Jest to obszar sporu światopoglądowego i dotyczy wpływów Kościoła, dokładniej: wpływów teologii i wiary na kształt ustaw państwowych. Jeśli przyjąć, że żadna religia nie powinna wywierać legislacyjnych presji, to oddziaływanie Kościoła na kształt ustaw jest przejawem „złe zlokalizowanej mocy politycznej”.

Warto przytoczyć dwa sformułowania najogólniejsze. W odpowiedzi na pytanie o głównych aktorów sceny politycznej poseł odpowiada: *No, bezwzględnie Kościół, Prezydent, związki zawodowe, [...] no, partie polityczne [...], partie polityczne daleko za; Kościół próbuje za wszelką cenę utrzymać stan posiadania [...] rząd dusz, który miał w poprzednich czasach [...] Do 1989 r. Kościół rozwijał się [...] dawał taką jedyną ucieczkę ludziom [...] również niewierzącym. No i Kościół obserwując to, co się dzieje w krajach dobrobytu, widzi, że ten stan posiadania będzie tracił i próbuje różnych mechanizmów, żeby go utrzymać [...]. Działalność, no niestety, w większości chybiona, [...] przenoszenie religii do szkół, [...] wpływ bezpośredni na kształt konkretnych przepisów prawnych [...] poparcie dla tych, a nie innych ugrupowań politycznych* (15, UD).

Pogląd przeciwny znamy z poprzedniego paragrafu (18, ZChN). Z tamtej argumentacji wynikało, że wpływ Kościoła katolickiego na ustawy jest korzystny, więc nie powinien być nazwany „złe zlokalizowaną mocą”. Istnieje jednak wśród katolików pogląd „nietypowy”: [Istnieje potrzeba] *tolerancji dla odmiennych wartości. Bardzo się obawiam – mimo, że sam jestem człowiekiem wierzącym – każdej formuły państwa wyznaniowego, nawet gdyby była [...] niejawną. Pluralizm wartości we współczesnym świecie – w każdym razie w kulturze, w której jesteśmy, jest jednym z bardzo zasadniczych warunków pomyślności społeczeństwa* (21, BBWR).

Wydaje się, że samo istnienie sporu światopoglądowego jest przeszkodą w tworzeniu „polityki transformacyjnej”. Odciąga od palących problemów gospodarczych albo przeszkadza tworzeniu porozumień w ogóle, na jakiegokolwiek tematy.

Nadmiar płaszczyzn sporów a problem konsensusu

Ogrom zadań transformacyjnych w gospodarce i przebudowie państwa powoduje swoiste „przeciążenie” instytucji i ludzi, którzy mają tego wszystkiego dokonać. Posłowie skarżyli się na nocne posiedzenia komisji, wskazywali na to, że w okresie rządów H. Suchockiej uchwalili dużą liczbę aktów prawnych (co prawda – głównie nowelizacji), a wszystko to czynili przy nierównym obciążeniu i małym doświadczeniu, niezbędnym do trafnego „odczytywania” przedstawianych im projektów ustaw, nie mówiąc już o umiejętności proponowania prawniczo poprawnych sformułowań nowych paragrafów.

Przeciążenie „tych najlepszych” nie wyczerpywało jednak trudności, z jakimi borykał się Sejm I kadencji. Niewątpliwie wielką barierą w jego pracy była niemożność uformowania trwałego porozumienia, umożliwiającego szybkie posuwanie się do przodu w wybranych choćby dziedzinach prawodawstwa, przede wszystkim w sprawach dotyczących transformacji gospodarczej.

Powyżej referowaliśmy opinie posłów, że walka przeważała nad kompromisem. Hipoteza nie wypowiedziana przez posłów, ale możliwa do zbudowania na tle ich wypowiedzi, która wyjaśniałaby w terminach ogólniejszych trudności zgodnej i szybkiej pracy w Sejmie nad transformacją, mogłaby być następująca: za szeroki okazał się zakres sporów i trudne do przezwyciężenia podłoża tych sporów. Kontrowersje w Komisjach i na Sesjach Plenarnych objęły sprawy światopoglądowe (rolę religii z życiu publicznym), historyczno-rozliczeniowe (stosunek do systemu i ludzi PRL), wreszcie problem integrowania się lub nieintegrowania z Europą, co dla wielu „włączało” problem suwerenności.

Tak więc, sprawy do dyskusji były niezmiernie skomplikowane i liczne. Wykraczały daleko poza pytanie o wariant kapitalistycznej gospodarki (w tym typ i zakres polityki socjalnej) oraz sprawy „konstytucyjne”. Potrzebne było wiele dyskusji na temat, jak ostatecznie ma wyglądać i funkcjonować państwo i różne dziedziny życia. Ten bezmierny zakres i rozrzut tematyczny spraw mógł przytłaczać. Wydaje się, że przytłaczał faktycznie, ale między innymi dlatego, że zabrakło pewnych mechanizmów przyspieszających prace lub eliminujących kwestie nadające się do wstępnych uzgodnień międzypartyjnych poza Sejmem. Usensowniałoby to prace Sejmu. Być może przyczyną spowolnień i skłócenia – jedną

z przyczyn – okazał się niedostatek „merytorycznie zorientowanych przywódców”, tzn. takich, którzy swą wizję transformacji potrafiliby jasno skonstruować, przedstawić ludziom, pociągnąć ich za sobą, wytworzyć owe „pola politycznych zainteresowań” i „siły przyciągania”. Czytelność alternatyw w Polsce dotyczy raczej kwestii symbolicznych (religijnych, narodowych) niż gospodarczych i politycznych – i w tym można dostrzegać niezbyt fortunny dla kraju paradoks. Najogólniej – w stosunku do polityki polskiej można by powtórzyć pytanie Burnsa [1978]: czy (współcześnie) możemy odróżnić przywódców od zwykłych dzierżycieli władzy?

Nie jest wykluczone, że refleksja nad obszarami i realnymi formami politycznego konsensusu otwierałaby drogę ku pomniejszeniu nieuporządkowania sceny politycznej. Wydaje się, że za mało było refleksji nad tym tematem w Sejmie I kadencji. Konsensus musi definiować możliwość porozumienia poprzez wyszczególnienie partnerów, akceptowanych jako pełnoprawnych członków porozumienia; obszary spraw, które łącznie muszą być rozstrzygnięte, bo bez ich spójnego potraktowania za chwilę rzeczywistość zaneguje porozumienie. Muszą też zostać zdefiniowane reguły dochodzenia do uzgodnień, aby nikt nie znalazł się w środku negocjacji zaskoczony demonstracją i pokazem zasobów lub technik działania politycznego, których inni nie oczekiwali i nie zaakceptowali.

Zabrakło refleksji nad treścią i zakresem nowoczesnego „stabilizatora” systemów demokratycznych. Natomiast refleksja ogólna, do której prowadzi polityczne doświadczenie ostatnich dziesięcioleci, brzmi tak oto: „prawdziwą” (czyli adekwatną do realiów) definicję polityki dają politycy sami – poprzez przyznanie priorytetu określonym rodzajom działań politycznych.

Niebagatelna jest w związku z tym sprawa rozróżnienia trzech rodzajów „walki politycznej” albo „konfliktu politycznego”. Może być ona grą o konkretny wynik – i taką jest w pluralistycznych, ustabilizowanych demokracjach. Raz wygrywają związki zawodowe, raz pracodawcy, wiadomo, ile kto wygrywa, wiadomo, co kto uchronił. Po walce potencjalne siły poszczególnych partnerów mogą się trochę zwiększyć lub zmniejszyć, zasoby walki skurczyć lub rozszerzyć. Nie są to jednak powiększenia i pomniejszenia dramatyczne.

Inną zupełnie walką jest taka, której celem jest znaczące pomniejszenie zasobów i sił przeciwnika. Może chodzić o ograniczenie

jego dostępu do mass mediów, przeciągnięcie na swą stronę zasobnych donatorów, dyskredytacja moralna kręgów przywódczych. Skończyć się to może trwałym ograniczeniem arsenałów przeciwnika; pozostawieniem go przy życiu, ale bez zasobów i bez szans efektywnego podjęcia sporu i walki politycznej w przyszłości.

Celem tego typu walki jest oczywiście nie tylko pomniejszenie zasobów konkurentów politycznych, ale także uczynienie spraw gospodarczych lub społecznych, których oni bronią – sprawami słabo docierającymi do opinii publicznej. Wypycha się te kwestie ze sfery świadomości społecznej.

Trzecim rodzajem walki jest dążenie do unicestwienia – „zabicia” – konkurenta politycznego jako takiego. Przystaje on mieć jakiegokolwiek zasoby, a powinien także zniknąć w ogóle. Najoryginalniejszą definicję polityki uprawianej w tym duchu dał Karol Schmitt w swej koncepcji „wroga i przyjaciela”, lecz koncepcję tę odnieść trzeba raczej do dwu rodzajów „wojen”: między państwami i rewolucji wewnętrznych, a nie do czasów normalnego – pokojowego – funkcjonowania pluralistycznego systemu politycznego (Schmitt 1988a, 1988b).

Wiadomo z historycznego doświadczenia, że niektóre partie same mogą doprowadzić do swej likwidacji na skutek błędnej polityki, lecz mogą też pojawić się „pomocnicy”, którzy pozbawią konkurencyjną partię arsenałów broni, a gdy nadarzy się okazja, nawet ją uśmiercą. Ta trzecia forma walki w zasadzie wykracza poza system demokratyczny. Demokratyczna partia chroni konkurencję – a więc także konkurentów. Jest to jedną z istotnych cech demokratycznego systemu politycznego.

Otóż lektura wywiadów z posłami nie pozwala jednoznacznie osądzić, jaki jest stopień konfliktowości i wrogości między politycznymi konkurentami w Polsce. Czy mieszczą się one w ramach demokratycznego pluralizmu, czy czasem nie wykraczają już ku walce niedemokratycznej. Może dokładniej trzeba by zapytać: między którymi partnerami i kiedy jest to „spór o wynik”, „walka o arsenały”, a kiedy – bitwa o śmierć przeciwnika.

Sformułowania sugerujące ten trzeci przypadek znalazły się, choć marginesowo, w naszym materiale (12, PC). Dominowały jednak wśród posłów – z wszystkich partii – postawy kompromisowe i wyrażające nieustanną „nadzieję na kompromis”. Warto też wspomnieć o rzadkich (19, ZChN; 10 PC) postawach zdecydowanie optymistycznych. Jeden z posłów orzekł, że konflikty wyglądają w Sejmie groźnie, lecz stosunki

międzypersonalne wśród posłów nie są wcale złe; bardzo często są nawet koleżeńskie wśród członków z niezupełnie przyjaznych sobie partii. Być może nie tylko fakt, że wielu z nich należało do „obozu «Solidarności»” odgrywa w tym zjawisku pewną rolę.

Możliwa jest hipoteza dodatkowa. Odpowiedzialność wobec wielkiej transformacji gospodarczej i politycznej jest czynnikiem zmuszającym do wspólnej pracy. Przynajmniej wśród części posłów wytwarza to ducha roboczej kooperacji. Upływ czasu oraz świadome wysiłki na rzecz pogrzebienia sporów na temat „pełnej” czy „niepełnej” legitymizacji poszczególnych partii – również mogą działać na rzecz powolnego budowania konsensusu. Tenże konsensus, jak wspomniano wyżej, jest zjawiskiem złożonym, ma aspekt merytoryczny i aspekt reguł gry. Ten drugi aspekt nie jest wcale mniej ważny od pierwszego. Zgody, które są osiąganę według reguł przypadkowych są poddane presjom „rewizji”, kiedy tylko któryś z partnerów zdobędzie trochę więcej siły. Dojrzała demokracja polega i na tym, że nie dąży się „co chwilę” do zmian ustaw socjalnych, gospodarczych i politycznych. Nie mogą być one wypadkową doraźnych konfiguracji mocy. Demokratyczno-liberalne ustroje, choć niczego nie uznają za wieczne, święte czy nienaruszalne – też budują swą „tradycję” w zakresie rozwiązań merytorycznych i reguł polityki.

„Niemodelowa” polityka

Na wstępie tego szkicu napisano, że polityka jest rodzajem działania społecznego. Podejście typologiczne do działań społecznych, zastosowane w tym szkicu, ma oczywiście swe źródło w socjologii Maxa Webera. Według niego „typ idealny” jest określoną konstelacją regularnie powtarzających się działań. Jest, jak to się mówi w socjologii, „działaniem uwzorowanym” przez nadany mu „sens”, który jest społecznie wytworzony oraz przez cel, który jest działaniu indywidualnie nadany.

Polityka jako kompromis albo jako walka zmierzająca do ograniczenia mocy przeciwnika, polityka jako kreacja nowej rzeczywistości społecznej lub jako „dostarczanie przywództwa” – to są typologicznie wyróżnione rodzaje działań, które jakby rozbudowują się w wiązki działań pokrewnych. W sensie weberowskim takie określone „konstelacje” winny być

przez naukowca traktowane jako analityczne narzędzia rozpoznawania konkretnej rzeczywistości (w tym przypadku – politycznej). Nadają się one do analiz o różnym stopniu uniwersalności (bo podobne rodzaje działań mogą występować w różnych cywilizacjach oraz odmiennych epokach). Mogą być także przydatne w śledzeniu przetwarzania się różnych rodzajów działań „obdarzonych sensem” w tym samym kraju – tylko w różnych latach. Zakres aplikacyjności metody typologicznej jest nieograniczony. „Stopnie specyficzności” typów idealnych mogą być rozmaite [Kalberg 1994].

Nas oczywiście interesuje jeszcze jeden aspekt tej metody. Postulując konstruowanie „typów czystych”, czyli konstelacji logicznie i aksjologicznie spójnych (albo za takie się wydających w danej epoce) metoda typologiczna dopuszcza, a nawet postuluje zwracanie uwagi na „typy mieszane”, w których koegzystują elementy jakby zaczerpnięte z odmiennych „czystych” typów. Na przykład, patrymonializm i biurokracja to dalekie od siebie „typy czyste” porządków społeczno-politycznych, lecz historia wytworzyła typ „patrymonialnej biurokracji”.

Zamiarem tego szkicu było wstępne wytropienie, które konkretne rodzaje działań i jakie ich ewentualne konstelacje występujące w europejskiej kulturze pod nazwą „polityka” są w nowej polskiej praktyce politycznej rozpoznawane i preferowane. Jak się one konstytuują w świadomości wraz z tworzeniem się nowego demokratycznego porządku.

Zebrany przez nas materiał wskazuje na raczej niski stopień krystalizacji typów pojmowania polityki – i planów ich urzeczywistniania – wśród polskich polityków (pamiętać trzeba, że nasi parlamentarzyści stanowili zarazem grono ważnych liderów partii politycznych).

Kilka ustaleń powyżej przeprowadzonych analiz wymaga podkreślenia. Chociaż w zakresie „substancji” polityki, czyli ukonkretnionych programów transformacji, występują międzypartyjne różnice, to jednak zaznaczają się także niejednolitości pojmowania zadań programowych w ramach poszczególnych partii. Zróżnicowanie opcji programowych wewnątrz polskich partii znane jest zresztą z wszelkich innych materiałów, choćby prasowych. Taka sytuacja prowadzi do podobieństw poglądów między przedstawicielami różnych partii. Nie wiemy więc, czy zdziwienie czytelnika wywoływała obecność w naszych cytatach zbliżonego poglądu przedstawiciela SLD i KLD lub ZChN i UP. Oczywiście, te nieoczekiwane podobieństwa nie przekreślają zarysowującej się tendencji do krystalizacji

wania się na polskiej scenie politycznej czterech ogólnych orientacji ideowo-programowych: liberalnej, liberalno-socjalnej, chrześcijańsko-społecznej, etatystyczno-populistyczno-narodowej. Do tej ostatniej zaliczam przede wszystkim KPN.

Idąc śladami Webera, który pragnął politykę definiować przede wszystkim jako metodę działania, można zadać pytanie, czy na polskiej scenie występuje całościowe pojmowanie polityki „na sposób liberalny”, jako tworzenie racjonalnego prawa, akomodacja interesów partykularnych, gwarancja praw mniejszości czy – raczej – występuje pojmowanie od liberalnego zasadniczo odmienne (tutaj można by wymienić kompleks metod uprawiania polityki na wzór narodowy czy chrześcijański). Otóż takie całościowe kompleksy słabo zarysowują się wśród naszych „czołowych parlamentarzystów”. Może dwu przedstawicieli KLD i dwu przedstawicieli ZChN ujawniło „integralne” postawy typowe dla ich orientacji – niejako „czyste typy” pojmowania metod polityki. W centrum metod preferowanych przez jednych jest negocjacyjnie rozwiązywalny konflikt, w centrum drugich znajduje się przywódcza realizacja potrzeb „wspólnoty-państwa”. W tym sensie mało jest „czystych typów” kompleksowo się zarysowujących, a za to dużo mniej klarownych typów mieszanych „in statu nascendi”. Te ostatnie wcale nie muszą okazać się z definicji złe dla polskiej polityki, lecz typologicznie prowadzona analiza musi sam fakt podkreślić. Wydaje się on zresztą ważny nie tylko ze względów naukowych.

Zbyt długie utrzymywanie się typów mieszanych, które ciągle pozostają „w stadium tworzenia”, może negatywnie oddziaływać na proces ustalania konkretnych polityk transformacyjnych, a także na możliwość krystalizowania się trwałych sojuszów między partiami i między grupami (warstwami) społeczeństwa. „Mglistość” nie wydaje się pozytywną cechą polityki.

Literatura cytowana

- Barber, B. 1984. *Strong Democracy. Participatory Politics for a New Age*. Berkeley: University of California Press.
- Beyme von, K. 1985. *Political Parties in Western Democracies*. Gower: Aldershot.

- Burns, J.M. 1978. *Leadership*. New York: Harper and Row Publishers.
- Czudnowski, M.M. 1991. *Political Elites and Strategic Rationality*. W: H.-D. Klingemann, R. Stoss und B. Wessel (Hrsg.) *Politische Klasse und politische Institutionen. Probleme und Perspektiven der Elitenforschung*. Opladen: Westdeutsche Verlag.
- Dahl, R.A. 1989. *Democracy and its Critics*. New Haven: Yale University Press.
- Duverger, M. 1954. *Political Parties: Their Organization and Activity in the Modern State*. London: Methuen.
- . 1964. *The Idea of Politics. The Uses of Power in Society*. London: Methuen.
- Held, D. 1987. *Models of Democracy*. Stanford: Stanford University Press.
- Irving, R.E. 1979. *The Christian Democratic Parties of Western Europe*. London: George Allen and Unwin and The Royal Institute of International Affairs.
- Kalberg, S. 1994. *Max Weber's Comparative-Historical Sociology*. Cambridge: Polity Press.
- Lijphart, A. 1977. *Democracy in Plural Societies. A Comparative Exploration*. New Haven: Yale University Press.
- . 1984. *Democracies*. New Haven: Yale University Press.
- Linz, J.J. 1975. *Totalitarian and Authoritarian Regimes*. W: *Handbook of Political Science*. Ed. by F. Greenstein and N. Polsby. Vol. 3. Reading Mass.: Addison-Wesley Publishing Co.
- Linz, J.J., Stepan, A. (eds). 1978. *The Breakdown of Democratic Regimes: Latin America*. New York: Cambridge University Press.
- Linz, J.J., Valenzuela, A. (eds). 1994. *The Failure of Presidential Democracy. Comparative Perspectives*. Vol. 1. Baltimore: The Johns Hopkins University Press.
- Lipset, S.M. 1995. *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Waszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Maier, Ch. (ed.). 1987. *Changing Boundaries of the Political, Essays on the Evolving Balance between the State and Society, Public and Private in Europe*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Mair, P. 1990. *The West European Party System*. Oxford: Oxford University Press.

-
- Pennock, R.J. 1979. *Democratic Political Theory*. Princeton: Princeton University Press.
- Rokkan, S. 1990. *Towards a Generalized Concept of Verzuiling*. W: P. Mair (ed.) *The West European Party System*. Oxford: Oxford University Press.
- Ryszka, F. 1992. *O pojęciu polityki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sartori, G. 1976. *Parties and Party System. A Framework for Analysis*. Vol. 1. Cambridge: Cambridge University Press.
- 1994. *Teoria demokracji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Schmitt, C. 1988a. *The Concept of the Political*. New Brunswick: Rutgers University Press.
- 1988b. *Political Theology. Four Chapters on the Concept of Sovereignty*. Cambridge Mass: MIT Press.
- 1988c. *The Crisis of Parliamentary Democracy*. Cambridge Mass.: The MIT Press.
- Schwarzmantel, J.J. 1987. *Structures of Power. An Introduction to Politics*. Sussex: Wheatsheaf Books.
- Vincent, A. 1992. *Modern Political Ideologies*. Oxford: Blackwell.
- Weber, M. 1968. *Economy and Society*. Vol. 1, 2. Chicago: Bedminster Press.
- 1989. *Polityka jako zawód i powołanie*. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA.